Nr. 86. Lwów — Czwartek dnia 16 Kwietnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Lamberta. Josyfa prep. | Jutro: św. Rudolfa B. Fteodyta M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g 5 m 18 | Zachód „ „ 6 „ 44

Długość dnia g. 13 m. 24. | Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 kwietnia.

Znany już z telegramów zwrot w dynastycznej sprawie serbskiej zakończy się prawdopodobnie jakąś bardzo nieładną sceną, bo pani Natalja, nauczona przez Garaszanina, nie chce Serbji opuścić dobrowolnie, lecz żąda dwóch rzeczy: najpierw odstępnego, a następnie — aby ją wyrzucono przemocą. *Volenti non fit injuria*, głosi starorzymska jurydyczna zasada. Jeśli pani Natalja chce być wyrzuconą, to nie ma racyi odmawiać jej tej przyjemności, ale ten drugi warunek nie zgadza się z pierwszym. Pani Natalja oświadcza, że skoro Milanowi dano miljon, to i ona tyleż powinna otrzymać. Nie wiemy, jak ona to motywuje, bo przecież nigdy skarb państwowy nie miał względem niej żadnych obowiązków, listy cywilnej ona nie miała, utrzymywał ją mąż, a kuponiki od swego kapitału posagowego sama odcinała. Co najwięcej tedy może ona mieć pretensyę do Milana i od niego wyprocesować coś na swe utrzymanie. Ale to już inna sprawa, do której nic rządowi, skupczynie i całemu państwu. Inaczej jest z drugim warunkiem, który stawia pani Natalja, — z warunkiem, że będzie wyrzucona z kraju przemocą. Rząd zapewne będzie musiał na to się zgodzić, bo tak mu poleciła skupczyna.

Cała ta historya tak się przedstawia. Zapewne czytelnicy pamiętają, że kilka tygodni temu rząd poufnie zaproponował rozwiedzionej parze królewskiej, aby się z kraju wyniosła aż do pełnoletności króla Aleksandra. Upozorowanie tego wyjazdu zostawiono im do woli, lecz uprzedzono, że gdyby nie chcieli przyjąć tej propozycyi, to będą do tego zniewoleni. Pani Natalja lekceważąco machnęła ręką i powiedziała: „Zobaczymy!“ — a pan Milan począł się z rządem i regencyą układać, jak to wszystko ma być zrobione. W rezultacie był list jego, wystosowany do regencyi i przez nią doręczony skupczynie.

W tym bardzo długim liście pisze Milan, że zrobiwszy dla Serbji dużo, rozszerzywszy jej obszar, podniósłszy ją do godności królestwa, dawszy jej instytucye, jakie posiadać powinno nowoczesne państwo, musiał tą wielką działalnością się znużyć i narobić sobie wrogów tylu i tak zaciętych, że spokój państwa i bezpieczeństwo zasłużonej narodowi dynastyi mogły być utrzymane tylko nadzwyczajną energją, do której on, stargawszy swe siły, już nie czuł się zdolny. Więc, choć mu odradzano, postanowił abdykować, uczynił to, zamianował regencyę, do czego miał prawo na mocy § 70 konstytucyi, i wyjechał z kraju, aby pokazać, że potajemnie nie chce wpływać na rządy. Miał prawo stale przebywać w Serbji, jednakże tego nie robił, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Tęskno mu było za granicą do kraju, do pamiątek rodzinnych, do ukochanego syna, lecz ceniąc zawsze wyżej dobro ojczyzny i dynastyi, niż swoje, trwał na wygnaniu dobrowolnem, tem się jeno pocieszając, że syn jego, bardzo zdolny z natury, rośnie na dzielnego władzcę. Ilekroć na krótko przybywał do Belgradu, zawsze z góry zawiadamiał o tem regencyę i tak się w stolicy zachowywał, jak najwierniejszy poddany króla. Pomimo tego powstały niesłuszne pogłoski, że on chciałby cofnąć swą abdykacyę, znów rządzić i w tym celu spiskuje przeciw własnemu dziecku i królowi. Przy całej swej niedorzeczności, pogłoski te znalazły wiarę, co szkodliwie oddziaływało na powagę tronu i moc władzy wykonawczej. „Aby temu koniec położyć — pisze Milan — postanowiłem za kilka dni wyjechać i aż do pełnoletności króla nie zajrzeć do domu mych przodków, o czem mam zaszczyt zawiadomić królewską regencyę, której jestem szczerym przyjacielem“. Następuje podpis: Milan.

O pieniądzach nie ma w tym liście ani słowa, ale rzecz jasna, że ta kwestya była poufnie ułożona między Milanem a rządem i radykalną większością skupczyny. Sprawa pieniężna wynurzyła się jako projekt rządowy i bynajmniej nie ma pozoru, jakoby ów miljon był odczepnem. Milan dotąd otrzymywał po 30 tysięcy franków miesięcznie z królewskiej listy cywilnej. Brał te pieniądze sam, ilekroć przyjechał do Belgradu, albo od Risticza otrzymywał przekaz na ten lub ów bank w Paryżu, czy gdzieindziej. Były to rachunki między ojcem a synem płynące z warunków ułożonych przy abdykacyi. Otóż Milan jednej tylko zmiany zażądał, tej mianowicie, aby to utrzymanie, jakie miał dotąd, było mu poręczone przez skupczynę w ten sposób, iż ministeryum umówi się z którymkolwiek poważnym bankiem w Paryżu, aby ów bank przez lat trzy wypłacał Milanowi po trzydzieście tysięcy franków miesięcznie, zaś na zapłacenie tych pieniędzy bankowi ministeryum będzie brało z listy cywilnej. Jeśli ten układ może być komu przykry, to tylko radykalistom, którym Milan pokazał nieufność i dla tego między sobą a nimi postawił bank. Postąpił przezornie, bo wszyscy na świecie radykaliści mogą nie dotrzymywać słowa królom i innym państwom, ale z bankami są bardzo potulni, gdyż te mają w swych rękach potężne środki zemsty; mogą naprzykład w jednym miesiącu, deprecyonowaniem kursu papierów, wyrządzić ogromne szkody niesumiennemu państwu.

Ale skupczyna uczuła się obrażoną i w odpowiedzi swej ukąsiła Milana. Oto jest jej uchwała:

„Skupczyna, ożywiona duchem wierności i uległości J. Kr. Mości królowi Aleksandrowi i pragnąca zabezpieczyć prawidłowy konstytucyjny rozwój serbskiego państwa, z podzięką przyjmuje do wiadomości postanowienie króla Milana nie przybywać do Serbji aż do pełnoletności króla Aleksandra — i uznaje, iż to postanowienie zupełnie się zgadza z życzeniem przedstawicieli narodu, którzy gotowi są przedsięwziąć wszystko, co się okaże potrzebnem do ustalenia tronu i nowej konstytucyi, jak również do zabezpieczenia stanu rzeczy, stworzonego abdykacyą Milana. Zgodnie z tą dążnością, skupczyna, w uzupełnieniu swej uchwały z 30 listopada roku przeszłego, wkłada na rząd obowiązek i upoważnia go spowodować Jej Mość królowę Natalję do nieprzerwanego przebywania za granicami Serbji aż do pełnoletności króla i trzymać się zdala od wszystkiego, co dotyczy interesów państwa serbskiego, jak również nie działać na szkodę tronu. Na wypadek ciężkiej choroby króla Aleksandra, mogą rodzice królewscy przybyć do łoża chorego, jeśli ich zaprosi regencya w porozumieniu z rządem“.

Po burzliwej debacie przyjęto tę uchwałę. Potem zaczęła się jeszcze gwałtowniejsza rozprawa nad owym miljonem dla Milana. Garaszanin i inni przyjaciele Natalji zaprotestowali przeciw dawaniu takich „prezentów“, ale koniec końców skupczyna poszła za rządem.

Z Milanem rzecz skończona: w piątek wyjeżdża on z Serbji i już się w niej nie prędko pokaże. Pozostaje jeszcze pani Natalja, która przez adwokata swego Garaszanina oświadczyła rządowi, że ani myśli dobrowolnie wyjeżdżać z Serbji. Tak czy owak, ale pewnie wyjedzie.

Tymczasem zaś nowy kłopot rośnie przed Serbją: oto przebąkują w Belgradzie, że stosunki z Bułgaryą naprężają się coraz bardziej, trzeba będzie wojsko posunąć ku granicy, zwołać rezerwy i t. d. Stąd nowe koszta, a daremne, boć wojny nie będzie. Ale to kara za niedobre traktowanie sąsiada.

Bardzo ciekawe rzeczy mówił Bismark korespondentowi dziennika włoskiego *Corriere di Napoli*. Oto są słowa byłego kanclerza:

„We Włoszech zanosi się na jakąś reakcyę....

„Nie na reakcyę — przerwał dziennikarz — lecz na likwidacyę niesłychanie złej gospodarki. Włochy upadają pod brzemieniem nieszczęść ekonomicznych. Jej położenie finansowe tak jest złe, że ona nawet nie może w pełnej mierze ścigać swych celów politycznych. Interesami politycznemi związani jesteśmy z dwoma cesarstwami. Nie możemy jednak pogodzić tych interesów z naszemi ekonomicznemi potrzebami.

„Cierpliwości! — odparł Bismark. — Co było najważniejsze, już się stało. Skończyliście to, co musieliście zrobić w każdym razie, czy to należąc do trójprzymierza, czy nie należąc. Nie mogliście przecież wiecznie być Włochami z roku 1866! Bez wojska, bez marynarki, bez obcej pomocy, nie zdołalibyście się obronić od Austryi, albo Francyi. Nie trójprzymierze jest przyczyną waszej ekonomicznej nędzy; ono posłużyło Francyi tylko za pretekst do zerwania z wami handlowego traktatu. Ale sprobujcie nie wytrwać w trójprzymierzu, wasze upragnione polepszenie finansów odbiegnie od was jeszcze dalej. Włosi sami nie wiedzą, czego chcą. Zaniechajcie jeno waszych pięcioletnich usiłowań, a wnet popadniecie w niemoc. **Pokój dziś już nie jest tak pewny jak przed rokiem.** Brakuje umiarkowanych żywiołów, które były dość silne do przeszkadzania przesadnym dążeniom do starć. Wprawdzie Niemcy nie pragną żadnej napastniczej wojny, ale jakże to łatwo wmówić w naród, że napastnik jest właśnie napastowanym! Włochy wewnątrz są zaburzone licznemi sprzecznemi dążeniami. Dziecinną jest wasza irredentystyczna polityka. Alboż np. Tunisu nie przeżartowaliście? A **sprawa Trientu byłaby już rozwiązana pewnego dnia, tak, jużby ona była załatwiona, gdyby irredentyści przez swe niegrzeczności nie zepsuli wszystkiego.** Kłaniaj się pan swym ziomkom odemnie i powiedz im, aby mieli cierpliwość — cierpliwość, cierpliwość i cierpliwość!“

Nasz Przemysł Domowy.

Wiedeń 13 kwietnia.

(/) Kto śledzi rozwój naszego **przemysłu domowego**, ten chętnie zwraca uwagę na to, jakie w tej mierze wiadomości i zapatrywania pojawiają się za granicą. Jestto okoliczność ważna z dwojakiego względu. Najpierw z ogólno-ekonomicznego; idzie o zestawienie obcych także sądów z naszemi własnemi o istocie przemysłu domowego. Powtóre, informacje zagraniczne są ważnemi ze względu praktycznego, gdyż tylko eksport za granicę wyrobów przemysłu domowego może mu rozwój i utrzymanie zapewnić.

Owóż w dodatku do monachijskiej *Allgemeine Zeitung* pojawił się teraz pogląd na „**rusińską sztukę domową**“, z którym należy nam się zapoznać.

Autor uważa, że przemysł domowy jestto coś zależne od fabryki, od przedsiębiorcy, któremu dostarczają wiejscy robotnicy całe wyroby, półwyroby lub części wyrobów, jako owoc domowej wspólnej pracy. — Być może, iż takie określenie odpowiada wielu rodzajom pracy w innych krajach; dla naszych stosunków jest ono zgoła mylne, przynajmniej dotąd mylne. U nas przemysł domowy dlatego właśnie tak jest ważnym, że jest samodzielnym, niezależnym od fabryk, a zbywa mu tylko na tem, żeby prowadzony był systematycznie. Żeby producenci wiejscy stale pewne ilości i jakości towaru produkowali i stały handlowy zbyt dla nich mieli wyrobiony. Taki przemysł domowy, jako poboczny dla rolnika zarobek, jest u nas odwiecznym i tylko w tem znaczeniu ma warunki rozwoju i zasługuje na pomoc i opiekę. — Nie szkoły są rzeczą najważniejszą, albo raczej nie są wyłącznem zadaniem opieki, ale doprowadzenie do systematycznej produkcji i do stałego zbytu, ile możności bez pośredników, którzy pracę ludu dla siebie eksploatują. Gdzie przemysł domowy wpada w ręce wyzyskujących kapitalistów, pośredników, wierzycieli, tam lud popada w srogą niewolę. Roli bowiem należycie nie pilnuje, ziemi racjonalnie nie obrabia i nie ciągnie z niej należytych korzyści, a z drugiej strony pracuje tylko dla wyzyskiwaczy, engrossistów, zamiast żeby praca jemu samemu korzyść przynosiła.

Nie należy nam zatem pozwolić bałamucić się obcemi pojęciami, ale stać przy tem, co u nas ze stosunków, z doświadczenia, z naszych potrzeb wynika.

Autor przepowiada, że nawet we wschodniej Galicji niwelujące koleje żelazne i handel domokrążny będą coraz bardziej wypierał domową robotę, która zaspokaja potrzeby rodzin włościańskich i dostarcza pobocznego zarobku. Dlatego uważa muzea i wydawnictwa jak nasze „**wzory przemysłu domowego**“ tylko jako ocalenie pamiątek, tradycyj, z tego względu bardzo cenne, ale nie jako środek do utrzymania żywego przemysłu domowego. Że się autor myli, że my wcale inny mamy cel, że właśnie bronimy rodzimej wytwórczości i chcemy ją ocalić, to już nasza rzecz.

A teraz posłuchajmy jak autor ocenia to, co jeszcze istnieje: „Rusini, powiada, są ludnością mięszaną, mającą różne ubrania i zwyczaje w różnych okolicach. Hucuł jest jeźdzcem i hoduje osobną rasę koni, rad ubiera się w sukna czerwone; podczas gdy wiśniak na Pokuciu ubiera się szaro i brunatno, w środku wschodniej Galicji czarno i stalowo, a koło Tyśmienicy ozdabia swoje baranie kożuchy bogatą ornamentyką kwiatów i pstrem pasamonictwem. Tak samo różnią się między sobą hafty i tkaniny, wyroby zduńskie i drewniane rozmaitych okolic. Taka rozmaitość nie może dziwić w kraju przez który szły prądy kultury od Greków, Rzymian, Bizantyńców, a przez pośrednictwo szlachty polskiej z zachodu Europy; w kraju, w którym rozlewały się hordy Mongołów, Tatarów, Turków. Widać to szczególnie na dywanach, których nazwiska i wzory są pochodzenia wschodniego. Z wyrazu **gelim** — dywan niestrzyżony, tkany wzorem gobelinów — powstał wyraz **kilim**, oznaczający pokrycie na meble. Z **gebbeh** — niestrzyżony, wązki dywan na podłogę — powstał **kobierz**; z **makta** — dywan ścienny — powstała **makata**. Geometryczne motywa ornamentacyjne są na dywanach turkmeńskich też same co na rusińskich. Pasy polskie, słuckie, co do sposobu wyrobu, pochodzą z Persji, czy to dla tego, że je pierwotnie stamtąd sprowadzono, czy też dla tego, że się ich wyrobu polscy jeńcy tam nauczyli.

Hafty Rusinów są pokrewne rosyjskim, słowackim i innym słowiańskim. Przeważa w nich ornamentyka geometryczna nad przyrodniczą i przypomina architektoniczne ozdoby z czasów odrodzenia, starożytne i średniowieczne mozajki posadzkowe, romańskie fryzy, lambrekiny i t. p. Mięszają się motywa ośmiokątu, krzyża, gwiazdy, rozety; często bywa używany turecki półksiężyc i gwiazda. W haftach na płótnie panują farby czerwona i niebieska, często jednak są pomieszczone barwy czarno-czerwona, czarno-zielona i inne.

Ceramiką zajmuje się lud wszędzie tam, gdzie jest dobra glina. Pod względem artystycznym odznaczają się naczynia z Kossowa i Toustego. Pierwszem jak wiadomo, nadał właśną oryginalną postać Bachmiński; uszlachetnił on, kierując się tylko wrodzonym smakiem, narodowe kształty i motywa — lubo talent jego ograniczał się tylko do rozwinięcia ornamentów. Nie dorównują też kossowskim naczyniom sokalskie, lubo należą do tego samego rodzaju Bachmiński był mistrzem w sposobach plastycznego uwydatnienia ornamentów z właściwego tła.

W Toustem wyrabiają słynne misy — a wyrobem tym zaopiekował się p. Władysław Fedorowicz. Naczynie już glazurowane bierze robotnik na tokarnią, która niem obraca, a wśród tego robotnik nakłada krople farby, które potem drutem rozprowadza na gwiazdy, kwiaty, linje. Powstają stąd ozdoby t. zw. grzebieniowe, łuskowe, paprociowe, podobne do staro egipskich. Robota idzie szybko i niemożliwym jest szablon, każda miska jest inną. Na wielkich powtarzają się liście i linje na kształt znanej florentyńskiej lilji. Barwa zasadnicza bywa żółta i brunatna i ich odcienia, toż samo i ornament, który bywa biały, zielony i niebieski.

Między metalowemi wyrobami odznaczają się ozdoby na skórze, noże, fajki, srebrne ozdoby, krzyże z emalją szklistą itp.

Wielce oryginalne są snycerskie wyroby Hucułów Szkryblaka z Jaworowa, ojca i syna. I tu przeważa ornament geometryczny i liście. Tło bywa wgłębione, wykłute, figury wypukłe z ornamentem wklęsłym. Wykładanie drutem mosiężnym, guzikami kościanemi i metalowemi podnosi naturalną barwę drzewa. Ornamenta na toporkach i strzelbach są wklęsłe i czarne. Są te wyroby co do **sposobu** roboty podobne do indyjskich. Autor wznawia pytanie o przyszłości tych wyrobów i słusznie oświadcza się przeciw kierunkowi zamiany tej pracy czy to na fabryczną, czy na rękodzielniczą. W obu razach stałaby się zależną i w końcu zostałaby pochłoniętą przez fabryki. Doświadczenie uczy, że maszyna zręcznej ręki ludzkiej zastąpić nie może; ręcznej robocie grozi tylko taniość wyrobów maszynowych. Nie są one atoli ani tak trwałe, ani też nie mają piętna oryginalnego, indywidualnego. W tem też leży przyszłość handlowa tych wyrobów przemysłu domowego, jeżeli wytwórczość ludu zostanie systematycznie urządzoną i jeżeli zbyt będzie zapewniony. Kilimek maszynowy przestaje być kilimkiem, jest fabrykatem zupełnie innego rodzaju, złym, ale tanim. Na prawdziwe wyroby przemysłu domowego będzie zawsze popyt, byle wyroby te były zawsze w pewnych ilościach do nabycia i byle handel zawodowo był prowadzony. Obawy autora że lud sam porzuci swoje wyroby i talenta wygasną, mogą się sprawdzić; ale tylko wtedy, jeżeli kraj, jeżeli przedsiębiorstwa krajowe, kontrolowane i zależne od władz krajowych, nie zaczną działać w kierunkach dotąd zaniedbanych, jeżeli nie postarają się o ustalenie produkcji i o ustalenie handlu. Komisja krajowa dla przemysłu domowego zajęta dotąd szkołami, udoskonalaniem sposobów wyrobu, musi odtąd już zwracać uwagę na te wymienione strony tej sprawy. Inaczej szkoły same do utrzymania i rozwoju przemysłu domowego i podniesienia dobrobytu ludu nie wystarczą i koszta łożone będą na darmo, jak to niestety już w wielu miejscach się stało. Słusznie mówi autor dalej, że jeżeli ma się utrzymać artystyczny przemysł domowy, a z nim zamożny stan włościański, to nie należy w niczem natury i właściwości tego przemysłu naruszać. Należy zapobiedz używaniu sztucznych farb, nietrwałych, żrących i nadających wyrobom zgoła inne znamię. Gani autor wystawione w Wiedniu kilimki, które mają być stosowane do smaku salonów, a więc w których użyto już t. zw. słodkich tonów i przedstawiono wyrób już nie oryginalny, nie narodowy. Moda może jakiś czas i takie wyroby popierać. ale wkrótce się to urwie. Są wyroby przemysłu domowego, które muszą się stosować do mody, np. koszyki, ale inne muszą pod groźą upadku pozostać sobą raz na zawsze i rozwijać dalej tylko odwieczne swoje znamiona.

Autor zwraca niemniej trafnie uwagę na to, żeby szkoły i wykłady rysunków, ucząc fortelów, techniki ułatwionej i zręczności, nie psuły wrodzonych, oryginalnych skłonności i nawyknień, żeby nie uczyły kopiować obcych wzorów, ale tylko dbały o rozwój i uszlachetnienie motywów miejscowych. Należy rozwijać fantazją ludowych artystów w kierunkach jej właściwych pobudzać samodzielność, nie wtłaczać jej w kajdany szkolnej rutyny i poprawności szablonowej. Auglicy zepsuli tym właśnie sposobem zmysł artystyczny Indjan i Australczyków w tamtejszych szkołach. Naprzykład można ceramicznym artystom dawać na wzór naczynia tych kształtów, na jakie może być zbyt w świecie, ale należy im pozostawić, żeby je wyrabiali według swojego smaku i techniki. Tylko wtedy będą te wyroby miały dobrą cenę i będą poszukiwane jako oryginalne. Autor wymienia zasługi pp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, Władysława Fedorowicza i Wierzbickiego. Do tej listy osób zasłużonych około naszego przemysłu domowego dodać jeszcze należy księżnę Czartoryską i hr. Hompesza.

Jest to pocieszającem, że nasz przemysł domowy zaczyna zagranicę zajmować. Niech jednak Bóg broni, żeby zagraniczni przedsiębiorcy mieli go opanować, uprzedzić kraj, wyzyskać dla siebie, a nic na korzyść samych producentów, to jest włościan i całego społeczeństwa.

---

12)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Tu wyczerpała się do dna cierpliwość Władysława, jakby pobudzony prądem elektrycznym, zerwał się w jednej chwili na równe nogi i wrzasnął tak, że babina zadygotała i aż do ziemi przysiadła.

— A do miljon kroćset sto tysięcy djabłów! Czy ja już we własnym domu chwili spokoju nie mogę mieć? Jak mi wasani będziesz tak głowę zawracać, to razem ze wszystkiemi Kiłynami, Horpynami, Paraskami każę cię za kopce graniczne wywieźć... A to skaranie boskie z temi babami... No! nie stój mi pani tu! Ruszaj do spiżarni, bo doprawdy...

Nie skończył, bo Bielecka, zanosząc się spazmatycznie płaczem, wyszła z pokoju, a szlochanie jej dochodziło z dziedzińca aż tu do niego.

— Może wielmożny pan pozwoli drugą filżankę — zapytał cichym głosem Mikołaj, wchodząc na palcach do pokoju.

— Nie! Daj mi pokój, ta baba do śmierci mnie zamęczy... Ale, ale. Mikołaju, jeżeliby dowiadywał się kto od pana hrabiego tu do mnie, to każecie powiedzieć mu, żem do Zienpola do pana Walerego pojechał

— Słucham, wielmożny panie, ale może doprawdy drugą filiżaneczkę i może jeszcze szynki ukroić... do Zienpola opętanych pięć mil, prawie sześć — to wielmożny pan na śmierć zgłodnieje

— No, to dawaj! — odparł udobruchany już Władysław, odsapnął tylko i z apetytem zabrał się do szynki, którą popijał herbatą. Takie już miał usposobienie, że kiedy był w złym humorze, to byle co mogło go do gniewu doprowadzić, gniew ten nie trwał długo i znikał wkrótce, tak, jak topnieje śnieg pod promieniami wiosennego słońca... Słudzy znali go z tej strony i unikali zwykle sposobności rozgniewania go... Nie wszystkim się jednak to udawało, jeden Mikołaj tylko tak poznał swego pana, że nigdy nie zdarzyło się, żeby dał powód do chwilowego choćby gniewu

Za chwilę dał się słyszeć brzęk dzwonków; Władysław wstał, wydał jeszcze kilka rozporządzeń Mikołajowi, polecił mu uważać na Ledę i wyszedł na ganek; dwie śliczne półkrwi, brudnokasztanowate klacze grzebały niecierpliwie ziemię kopytami i wyrzucały łbami, pobrzękując przytem dzwoneczkami, zawieszonemi na długich, łabędzio wygiętych szyjach; Żorż, przystrojony odświętnie, wkładał właśnie kuferek pod szeroki kozioł lekkiego, węgierskiego wózka. Władysław podszedł nasamprzód do koni, pogładził lewą klacz po szyi, później, zbliżywszy się do wózka, jednym susem znalazł się na koźle, wziął lejce z rąk furmana, cmoknął z cicha i konie w lansadach ruszyły z miejsca...

Stanisław stał obok wózka i kłaniając się machinalnie raz poraz, mówił:

— Szczęśliwej drogi, wielmożnemu panu! Szczęśliwej drogi! Już ja tu wszystkiego dopilnuję.

Nie słyszał jednak słów tych pan Władysław, konie tak z miejsca rwały, że wnet znalazł się za bramą.

Stary kucharz, straciwszy z oczu swego ukochanego panicza, zrobił pobożnym ruchem krzyż w powietrzu w stronę w którą pojechał i spuściwszy głowę, powlókł się do oficyny. Przed oficyną, mieszczącą w sobie kuchnię, piekarnię i inne gospodarskie zakamarki, stała cała gromadka służby, prowadząc ożywioną rozmowę... Kropielnicki tyłem do zbliżającego się Stanisława obrócony, perorował najgłośniej i najzajadlej:

— W tym dworze przyjdzie dalibóg zginąć! Żadnego człowiek poszanowania nie ma, a inni panowie to aż strach jak za mną konkurują Ot i tej wiosny pan z Browarki, ten Wędzolski. aż trzy razy faktora po mnie przysyłał. Tam i pensja większa i pieniądze zawsze na czas... Sam nie wiem, skąd nasz i tak wziął te pieniądze na żniwa?

W tej chwili stary Stanisław, który już od kilku chwil stał za plecyma Kropielnickiego, nie widziany jednak przez tegoż, chrząknął naptem tak złowrogo, że przestraszony ekonom odrazu przestał mówić i niespokojnie zwrócił się ku staremu.

— A wstydziłbyś się, panie Kropielnicki — przemówił uroczystym głosem kucharz. — Czy ci się tu jaka krzywda dzieje? Przysyłał ten... ten... Wędzolski — było do niego iść. Co do mnie, to wolałbym świniom karmnym kluski kukurudziane gotować, niż u takiego pana służyć... Ale panu Kropielnickiemu nic na tem nie zależy. Co jemu? On może choćby i u żyda służyć... Ale, co ja mówię u żyda? Gdzie u żyda? Ten... ten z Browarki to gorszy jeszcze od żyda. Ja, ja sam pamiętam, jak on trzydzieści lat temu na Wygnance gęsi pasł... a tatunio jego kradł u nieboszczyka pana prezesa, aż się kurzyło. Ale panu Kropielnickiemu wszystko jedno.

Kropielnicki odpowiedział staremu, ten znowu jemu, inni słudzy się wmięszali i zawiązała się kłótnia jeneralna, która potrwała dobre pół godziny; przerwał ją dopiero kozak z Warowiec, który nadjechał konno z listem od hrabiego, dowiedziawszy się jednak, że Władysław wyjechał, listu nie zostawił, tylko konia obrócił i pogalopował z powrotem.

V.

Jasne, żarzące słońce wzniosło się już wysoko nad piękną podolską ziemią.

Władysław, wyjechawszy ze wsi, znalazł się na szerokim, staremi, cienistemi drzewami obsadzonym trakcie, konie mu się uspokoiły, jechał więc równym, wyciągniętym, a szalenie szybkim kłusem. Słupy telegraficzne i wierstwowe tylko migały się, dzwonki nie dzwoniły, jeno rozjęczawszy się raz, wydawały jakiś przeciągły, jednostajny melancholijny ton. Podróżni, spotykani na trakcie, z daleka już zobaczywszy ten po warjacku szybko posuwający się ekwipaż zwracali co prędzej z drogi, zostawiając mu wolne do przejazdu miejsce.

Z obu stron traktu rozciągały się okiem niezmierzone, równe, czarnoziemnie łany, tu i ówdzie zakończone czerniejącym się na skraju horyzontu lasem. Łany te czerwieniły się wysoką, bujną ściernią pszenną, na której stały długie rzędy, nieskończone *staje* — złotych snopów, albo znowu zieleniały szmaragdowym kolorem liści buraczanych, tu i ówdzie widniały ponure, czarne kominy młocarni parowych, przygotowanych już do wkrótce zacząć się mających omłotów tegorocznego zbioru; niektóre z nich nawet zionęły w powietrze gęstymi, czarnymi kłębami dymu.

Pośród łanów tych rysowały się rzadko rozrzucone wsie i folwarki, znacząc swe kontury zielenią drzew ogrodowych i białemi ścianami obszernych gospodarskich budynków.

Dziwny urok posiada ten na pozór jednostajny i monotonny niby krajobraz podolski; tkwi w nim nieprzeparty jakiś czar, przykuwający ludzką pamięć... ludzkie serca. Są ludzie, którzy ukochawszy go, a straciwszy nagle, tęsknią za nim długie lata; tęsknią, choćby mieli przed oczyma najcudniejsze gór widoki, najdziwaczniejsze wybrzeży morskich zalomy; tęsknią za czarem, który otacza tę ziemię, krwią bohaterską obficie zlaną; tęsknią za tymi szeptami tajemniczymi, a dla kochającego ucha zrozumiałymi, które po nad role i łąki, po nad jary i pagórki, po nad burzany i kurhany płyną — i do duszy się wciskają, by w niej na długo, długo... do samej śmierci pozostać; tęsknią i więdną duchowo i modlą się skrycie, by przed śmiercią jeszcze na te łany spojrzeć, by do nich powrócić i pod czarną ziemią skołatane serce na wieczny spoczynek złożyć.

Władysław miał w duszy takie same bałwochwalcze przywiązanie do tej ziemi i umiał odczuć całe jej piękno. Nieraz wśród gwaru zabaw i rozrywek gdzieś w dalekiem i ludnem mieście uczuwał nagle tęsknicę straszną za oddechem równin podolskich, zrywał się wówczas gwałtownie, rzucał wszystko, zabawę, gry, nierzadko miłostkę i pędził dzień i noc, bez ustanku, i uspokajał się dopiero wówczas gdy znalazł się wśród tych czarnoziemnych obszarów i odetchnął balzamicznem powietrzem. Przywiązanie to do rodzinnej okolicy ochroniło go od wynarodowienia się.. wylatywał na chwilę z pod strzechy rodzinnej, lecz wrócić do niej musiał, bo nie mógł inaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rada Państwa.

(Telegram *Przeglądu*.)

Wiedeń 15 kwietnia (pryw.) Koło polskie wybrało na wczorajszem posiedzeniu zastępcą przewodniczącego dr. Euzebjusza Czerkawskiego a do komisji parlamentarnej wyznaczyło posłów: Benoego, Bilińskiego, Czerkawskiego, Jaworskiego i Madejskiego.

Na tem samem posiedzeniu zajmowało się Koło sprawą obchodu stuletniej rocznicy nadania Polsce konstytucji z 3 maja 1791. Spełniając życzenie posłów: Weigla, Sokołowskiego, Lewakowskiego i Łosia, poparte przez posłów: hr. Pinińskiego, Szczepanowskiego, Popowskiego i Rutowskiego uchwaliło Koło nie wnosić przed załatwieniem rekursów interpelacji w sprawie zakazu tego obchodu w Galicji. lecz przyjęto wniosek posła hr. Pinińskiego, aby przez prezydjum swoje zażądało Koło od p. ministra spraw wewnętrznych dokładnych wyjaśnień w tej sprawie W ożywionej rozprawie brało udział wielu posłów, potępiając stanowisko władz rządowych w Galicji wobec obchodu. Przewodniczący p. Jaworski u wstępu rozprawy oświadczył się przeciw wniesieniu interpelacji w Izbie posłów, bo uważa ją za przedwczesną przed załatwieniem licznych rekursów, które wniesiono przeciw zakazom władz miejscowych do ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Jaworski, przypominając jak to Namiestnik hr. Badeni używał w Wiedniu całego swego wpływu, aby zmienić i sprostować zapatrywania władz centralnych na charakter uroczystości pogrzebania zwł k Mickiewicza na Wawelu oświadczył, iż władze rządowe nie mają wcale zamiaru stawiać przeszkód uroczystemu obchodowi, byle ten obchód nie miał cechy politycznej demonstracji

Poseł Popowski żądał, aby prezydjum Koła dobitnie przedstawiło p. ministrowi spraw wewnętrznych, iż rząd austrjacki, traktując z dziwną trwożliwością Polaków, zapomina, że mimowoli może zwraca się przeciw najlepszym przyjaciołom Austrji

Poseł dr Rutowski przypomniał fakt historyczny, że cesarz Leopold, zapoznawszy się z zasadami konstytucji Trzeciego Maja, zamierzał nadać podobną Galicji.

* * *

Onegdaj wieczorem ukonstytuowały się wszystkie sekcje Izby posłów W I sekcji przewodniczący hr. Coronini, zastępca Benoe; w II przewodniczący dr. Smolka, zastępca dr. Demel; w III przewodniczący dr. Czerkawski, zastępca hr. Deym; w IV przewodniczący dr. Herbst. zastępca Dawid Abrahamowicz; w V przewodniczący br. Scharschmid, zastępca dr. Meznik: w VI hr Wolkenstein, zastępca Winterboler; w VII przewodniczący hr. Hohenwart, zastępca br. Widmann; w VIII przewodniczący dr. Weeber, zastępca dr. Ebenhoch; w IX przewodniczący dr Kathrein, zastępca hr. Dubsky.

Z Izby sądowej.

Lwów 15 kwietnia

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Wielki zawód spotkał wczoraj wszystkich tych, którzy zapełnili po brzegi salę sądową, aby być świadkami wstrząsającego nerwami procesu. Kobieta młoda i jak się spodziewano piękna, z zazdrości zabiła swego kochanka i sama truciznę zażyła, — taka sprawa bardzo rzadko się zdarza, to też wszystko, co żyło i mogło dostać bilety wstępu, cisnęło się na ten proces. Przed godziną czwartą po południu panował w przedsionku kryminału ścisk taki, iż szczęściem nazwać można to, że nikogo nie uduszono. Panie w aksamitach wystrojone rozpychały łokciami tłumy, pozwoliły łamać sobie parasolki, aby tylko módz dostać się na galerję i zobaczyć Marję Kobrynową, zabójczynię Opuchlaka. Gdyby tak obcy człowiek przechodził wczoraj ulicą Batorego i widział ten ścisk niesłychany i słyszał te krzyki pań duszonych. a mimo to z bohaterstwem godnem lepszego losu posuwających się naprzód, byłby myślał że coś stało się nieskończenie ważnego.

Jakież było rozczarowanie wszystkich, którzy takiemi ofiarami zdobyli sobie wstęp do sali, gdy po przeczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący, radzca Spędakowski, zarządził naradę Trybunału i potem ogłosił uchwałę, ze ze względu na obyczajność publiczną wyklucza się jawność rozprawy. Z wielką niechęcią i żółwim krokiem wysuwać się poczęli panowie i panie ze sali i z galerji i to dopiero po kilkakrotnem wezwaniu ze strony przewodniczącego.

W jednym punkcie tylko ciekawość widzów została zaspokojoną, to jest, że widzieli chociaż z daleka i niedokładnie oskarżoną. Tych, którzy spodziewali się ujrzeć w niej typ pięknej, namiętnej kobiety, jakie w powieściach sztyletują niewiernych kochanków, spotkał znów zawód, bo nie można sobie wyobrazić pospolitszego wyrazu twarzy, jak u oskarżonej. Małe siwe oczy jej nie mają żadnego wyrazu nos nieforemny, włosy blond, twarz pyzata jak u wieśniaczki. Oczywiście w więzieniu nie ma bielidła i różu. Jednem tylko odznacza się oskarżona nie można jednak powiedzieć, że korzystnie, to jest zanadto dobrą tuszą.

Nie mogąc ze względu na tajność rozprawy podać jej przebiegu, to jest ani tłumaczenia się oskarżonej, ani zeznań świadków, musimy ograniczyć się na opisaniu samego faktu zbrodni, tak, jak ją przedstawia akt oskarżenia, odczytany na jawnem posiedzeniu.

Zbrodnia, o którą Prokuratorja oskarża Marję Kobrynową jest najcięższą, bo zagrożoną karą śmierci. Akt oskarżenia opiewa na zbrodnię skrytobójczego morderstwa z §§ 134 i 135 u. k.

W dniu 1 marca około godziny 8 rano zgłosiła się Marja Kobrynowa na inspekcję policyjną i zeznała że siekierą zabiła swego kochanka Emila Opuchlaka, z którym mieszkała przy ulicy Skarbkowskiej. Zarazem zeznała Kobrynowa, że otruła się żywem srebrem. Komisarz policyjny, pełniący wówczas służbę, wysłał żołnierza policyjnego Kociubę do mieszkania Opuchlaka, a dla zbadania Kobrynowej przywołał lekarza Tatarczucha. Dr. Tatarczuch zbadał Kobrynowę i oświadczył ze względu na to, iż rtęć metaliczna nie jest trucizną, że życiu jej żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Spisano więc z nią protokół na policji i odstawiono ją do sądu karnego. Policjant Kociuba zastał drzwi mieszkania Opuchlaka zamknięte, wyważył je przeto i znalazł go leżącego na łóżku i dogorywającego. Miał czaszkę rozłupaną tak, że mózg wyciekał. Pod stołem znalazł Kociuba siekierę krwią zbroczoną. Obdukcja wykazała, że Opuchlakowi zadano cztery cięcia w głowę nadto orzekli lekarze, że cięcia te zadane mu zostały podczas snu.

Marja Kobryn przyznaje się do tego, że cięła Opuchlaka siekierą w głowę, jednakże tylko raz jeden. Jako powód, dla którego zabiła swego kochanka i sobie życie odebrać chciała, podaje Kobrynowa to, że Opuchlak źle się z nią obchodził, bił ją, hańbił, nigdy dobrego słowa jej nie dał, nigdzie wyjść razem z nią nie chciał, a mimo to przemocą trzymał przy sobie i puścić od siebie nie chciał. Dwa razy opuszczała Opuchlaka i pojechała do rodziców swoich do Stryja. Oba razy skłonił ją Opuchlak do powrotu groźbami, że jeżeli dobrowolnie nie wróci, wówczas on sprowadzi ją żandarmami i powie, że go okradła. Dalej zeznała Kobrynowa w śledztwie, że trzymała ją przy Opuchlaku także i ta okoliczność, że chciała od niego odebrać 600 zł, które mu pożyczyła.

Służąca Kobrynowej, Haśka, zeznała w śledztwie, że pani nieraz mówiła do niej, iż odbierze życie sobie i panu, bo już dłużej wytrzymać nie może. Dnia 1 marca przyszedł Opuchlak do domu o godzinie 4 rano, a jak zeznaje chłopak, który mu bramę otwierał, był tak pijany, że aż się zataczał. Przyszedłszy do kuchni swego mieszkania począł zaczepiać służącą, Haśkę.

Co do tego punktu różnią się zeznania Kobrynowej i Haśki złożone w śledztwie. Haśka zeznała, że Opuchlak zaczepiał ją, ona jednak wyrwała mu się i uciekła na podwórze, a pani wciągnęła go do pokoju. Kobrynowa zaś zeznała, że Opuchlak zamknął drzwi z mieszkania do kuchni prowadzące i do $^{1}/_{4}$ na 6 szamotał się z Haśką. dopiero potem rozebrał się częściowo i położył spać. Gdy Opuchlak spał, wyszła Kobrynowa do kuchni, przyniosła papier, atrament i pióro i kazała Haśce robić kawę. sama zaś pisała list do rodziców, w którym żegna się z nimi, prosi, żeby się nie gniewali na nią, bo ona temu nie winna, czepił się ją człowiek, z którym rady sobie dać nie może, a uciec od niego także jej trudno, bo grozi, że ją szupasem sprowadzi. Po napisaniu listu wypiła kawę, zapłaciła Haśce jej pensję miesięczną i posłała ją do miasta po szpilki. Haśka wróciła wkrótce, bo sklepy były jeszcze pozamykane. Po niejakim czasie posłała Kobrynowa Haśkę drugi raz do miasta — teraz Haśka już dłużej zabawiła, a wróciwszy do domu zastała drzwi zamknięte; wkrótce nadszedł policjant, wyważył drzwi i zastał Opuchlaka dogorywającego.

Kobrynowa zeznała w śledztwie, że w czasie, gdy Haśka wyszła na miasto, ona wzięła z kuchni siekierę i poszła z nią do pokoju z zamiarem zabicia Opuchlaka. Była już przy łóżku, ale nie miała siły ugodzić śpiącego, wróciła do kuchni i po chwili drugi raz poszła do pokoju i uderzyła Opuchlaka ostrzem w głowę. Potem wypiła rtęć, którą uważała za truciznę, zamknęła mieszkanie i poszła na policję. Tę rtęć dał jej suplent gimnazjalny Józef Erben, z którym, jak twierdzi akt oskarżenia, Kobrynowa także utrzymywała stosunek. Kobrynowa zeznała nawet w śledztwie, że gdy przed Erbenem skarżyła się na to, że Opuchlak tak źle się z nią obchodzi. wówczas Erben radził jej, aby zabiła Opuchlaka, sama napiła się rtęci, a on się zastrzeli. To odwoływanie się Kobrynowej na suplenta Er. uważa akt oskarżenia jako luźne, niepotrzebnie przyczepione powiedzenie, gdyż końcowe jej oświadczenie protokolarne brzmi: „że do pozbawienia życia Opuchlaka nikt jej nie skłonił prócz tej okoliczności, że Opuchlak źle się z nią obchodził, bił ją, zamykał w domu, a mimo to nie chciał jej puścić od siebie".

W policji zeznała Kobrynowa między innemi także i to, że była zazdrosną o Opuchlaka i że zazdrość ta spotęgowała się w niej wówczas rano, gdy Opuchlak zaczepiał jej służącą. Co do tej zazdrości, utrzymuje akt oskarżenia, że nie mogła ona być szczerą, gdyż sceny zazdrości wyprawiała Kobrynowa także suplentowi Erbenowi, zresztą, jak twierdzi akt oskarżenia, miała Kobrynowa stosunki z tylu mężczyznami, iż trudno przypuścić aby o wszystkich zazdrosną była. Przeszłość tej kobiety, tak jak ją akt oskarżenia przedstawia, jest rzeczywiście fatalna, nie ma jednak wskazówek na to, czy wrodzone złe skłonności, czy też zaniedbane wychowanie było powodem jej złego prowadzenia się Kobrynowa jest córką maszynisty kolejowego ze Stryja i w 16 roku wydali ją rodzice za mąż za nauczyciela wiejskiego Kobryna, którego ona nietylko nie kochała, ale nawet nienawidziła, bo jak to zeznała jej matka, zaraz nazajutrz po ślubie, wróciwszy z kościoła, poderznęła sobie gardło. Magistrat miasta Stryja wystawił Kobrynowej świadectwo tej treści, że już jako piętnastoletnie dziewczę prowadziła życie niemoralne i rozwiązłe, a później wyszedłszy za mąż nie zmieniła tego trybu życia. Porzuciwszy męża mieszkała w Stryju, w Czerniowcach, w Rumunji i wszędzie jak najgorzej się prowadziła.

To życie jej niemoralne, którego szczegóły muszą być rozbierane, było powodem, dla którego Trybunał wykluczył jawność rozprawy.

Ogłoszenie wyroku nastąpi prawdopodobnie dzisiaj późnym wieczorem, na posiedzeniu jawnem.

Kronika.

Lwów 15 kwietnia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sulimów w powiecie sokalskim na restaurację cerkwi zapomogę w kwocie 50 zł.

Odznaczenie. Ojciec św. Leon XIII nadał krzyż komandorski orderu św. Grzegorza pp. Juljuszowi hr. Korytowskiemu właścicielowi dóbr w Płotyczy i Teodorowi Serwatowskiemu, właścicielowi dóbr w Buczniowie, za to, iż obaj ci panowie w dobrach swych z niezwykłą w naszych czasach szczodrobliwością erygowali parafje i wybudowali kościoły i plebanje.

Hr. Stanisław Badeni powrócił z Wiednia

Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał do Krakowa.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Mieczysława Paszkudzkiego i Alberta Rożańskiego, komisarzami powiatowymi, zaś praktykantów konceptowych Namiestnictwa Kazimierza Wysockiego i Jana Straszyńskiego koncepistami Namiestnictwa.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Maurycego hr. Dzieduszyckiego, z Jaworowa do Tarnowa; Juljusza Łempickiego, z Rohatyna do Nowego Sącza; Józefa Stawskiego, z Bóbrki do Żywca; dr. Stanisława Nowosieleckiego, z Żółkwi do Namiestnictwa; dr. Józefa Lubicz Pajączkowskiego, z Bochni do Bóbrki; dalej koncepistów Namiestnictwa: Jana Matkowskiego z Żywca do Rohatyna; Adama Gubattę, z Białej do Namiestnictwa; Kazimierza Wysockiego, z Tarnowa do Jaworowa; w końcu praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Gwidona Pechnika, ze Zbaraża do Namiestnictwa; Karola Podlewskiego, z Buczacza do Rzeszowa; Stanisława Tebinkę, z Myślenic do Doliny; Kazimierza Pohoreckiego, z Krosna do Gródka; Bronisława Wiśniewskiego, z Pilzna do Turki; dr. Filipa Drużbackiego, ze Lwowa do Wieliczki; Mieczysława Węclewskiego, ze Lwowa do Bochni; Marka Maksymiljana Krynickiego, ze Lwowa do Zbaraża; Józefa Olszewskiego, ze Lwowa do Żółkwi; Władysława Gawańskiego i Marjana Jagusińskiego, ze Lwowa do Myślenic; Zygmunta Rybickiego i Stanisława Biedermana, ze Lwowa do Buczacza; Bolesława Burzyńskiego, ze Lwowa do Krosna; Kazimierza Spalkego, ze Lwowa do Białej; oraz Józefa Niesiołowskiego, ze Lwowa do Pilzna.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Jakóba Ossowskiego z Tarnowa do Lwowa i Apolinarego Zaczka z Podwołoczysk do Złoczowa.

Konkursa Rada szkolna okręgowa w Gródku rozpisała z terminem do 15 maja b. r. konkurs a) na posadę nauczyciela religji gr. k. w 4 kl. szkole męskiej w Gródku, b) na posadę nauczyciela lub nauczycielki młodszej w 4-klasowej szkole w Janowie i c) na posady nauczycielskie w jednoklasowych szkołach etatowych w Barze, Dobrosławach, Jaśniskach, Łozinie, Malczycach, Wielkopolu oraz w szkołach filjalnych w Bartatowie, Kamienobrodzie, Leśniowicach, Uhercach niezabitowskich, Woli dobrostańskiej Wołczuchach i Zaszkowicach.

Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca kwietnia konkurs na posadę nauczyciela religji gr. k. w gimnazjum przemyskiem.

Rada szkolna okręgowa w Śniatynie rozpisała konkurs na posadę nauczyciela religji gr. k. w szkołach ludowych w Śniatynie z płacą roczną 600 zł. i dodatkami. Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni.

Ministerstwo wojny ogłasza, iż z początkiem najbliższego roku szkolnego (16 września b. r.) opróżni się na pierwszym roku akademji marynarskiej w Fiume około 29 miejsc bądź całkiem bądź częściowo wolnych, lub też płatnych.

Magistrat m. Czortkowa rozpisał z terminem do 30 kwietnia b. r. konkurs na posadę inspektora policji z płacą roczną 360 zł.

Państwo Dunajewscy wraz z córką mieszkają obecnie w San Remo w hotelu de Nice. Ponieważ w San Remo Polaków teraz nie ma, żyją państwo Dunajewscy w kole ściśle rodzinnem i odbywają spacery w pobliskie okolice. Z końcem kwietnia wyjadą państwo Dunajewscy z San Remo do Wiednia, gdzie zatrzymają się dni kilka, a potem około 8 maja przybędą do Krakowa i zamieszkają w domu własnym na Podwalu.

W Stanisławowie wizytację tamecznego gimnazjum odbywa inspektor szkół średnich dr. German.

Z armji. Pułkownik 8 p. ułanów Fryd. Tilemann został komendantem domu inwalidów w Tyrnawie. Kapitanowi Ryszardowi Nowotnemu z 30 p. p. przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku nadano charakter majora *ad honores*. Starszy lekarz dr. Emer. Kostyal ze szpitalu garn. w Temeszwarze przydzielony został do szpit. garn. w Przemyślu, a dr. Franciszek Schneiberg z Ołomuńca do szpit. garn. we Lwowie. Emerytowanego porucznika Franciszka Brun. Pillera w Samborze przydzielono do domu inwalidów.

Egzamina klauzurowe ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się dnia 21 b. m.

Główna wygrana losów serbskich padła na serję 5.953 nr. 28, druga na serję 1.158 nr. 31.

W monachijskiej akademji sztuk pięknych przyszło do nieporozumień między ministrem oświaty a dyrektorem akademji malarzem Kaulbachem, wskutek czego zrzekł się on posady dyrektora i profesury oświadczając, że chce wyłącznie żyć dla sztuki.

Walne zgromadzenie członków okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie zwołane zostało na dzień 20 bm., a na nim przedłoży zarząd sprawozdanie z swoich czynności w roku 1890 i sprawozdanie kasowe. Po załatwieniu tych przedmiotów porządku dziennego przedłożą swoje sprawozdania sekcje: rolnicza dla chowu inwentarza i ogrodniczo-sadownicza oraz odczytane zostanie sprawozdanie o rozwoju Kółek rolniczych w okręgu rzeszowskim. Ostatnim punktem porządku dziennego będzie wybór 4 delegatów na walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa gospodarczego.

Wiadomości dyecezjalne. W archidyecezji lwowskiej obrz. łac. został d. 2 b. m. instytuowany kanonicznie na kanonię fundacji Czołhańskiego przy kapitule metropolitalnej lwowskiej ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, profesor teologji moralnej na wszechnicy jagiellońskiej.

Ślub W Krakowie w kościele św. Barbary odbył się ślub panny Antoniny Opieńskiej, córki naczelnika oddziału rachunkowego krakowskiej Kasy oszczędności, z p. Kazimierzem Baumem, kupcem z Rzeszowa.

Obchod stuletniej rocznicy konstytucji 3 maja. Towarzystwa polskie w Dreźnie postanowiły jednogłośnie obchodzić wspólnie uroczystość setnej rocznicy nadania konstytucji 3 maja. A mianowicie dnia 3 maja o godzinie 9 rano odprawioną zostanie msza solenna w kościele zamkowym, wieczorem zaś o godzinie 7-mej odbędzie się wspólne zebranie w sali Münchner-Hof, Kreuzstrasse 11. W skład programu tego zebrania wchodzi odczyt o konstytucji 3 maja, który wygłosi hr. Władysław Konopacki prezes „Tow. przemysłowców polskich", kilka deklamacyj, śpiew chórowy i produkcje muzyczne, które wykonają członkowie Towarzystw polskich istniejących w Dreźnie.

Zmarli. Karol Roos, zmarł we Lwowie w 62 r. życia. — Marja Sandecka, zmarła we Lwowie w 51 r. życia. — W Szczodrkowicach w Królestwie polskiem zmarła w 84 r. życia Aniela z Brzeskich Chrzanowska, matka posła Leona Chrzanowskiego. — Karol Mochnacki. właściciel dóbr, zmarł w Stanisławowie w 35 r. życia.

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 761°. Idzie w górę. Dzień słoneczny i ciepły, lubo wietrzny.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 17 b. m. odczyt pana profesora Pawlewskiego z dziedziny „chemji praktycznej".

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie komedja w 3 aktach M. Bałuckiego p. t. „Radzcy pana radzcy". Początek z uderzeniem godziny 7 wieczór. Podczas przedstawienia drzwi do sali będą zamknięte. Lista otwarta — zamknięcie tejże nastąpi najpóźniej w piątek w południe. Bilety wydawane będą w piątek wieczór. Zamówione a w piątek wieczór nieodebrane bilety wydawane będą w sobotę później zgłaszającym się pp. członkom, dla którychby miejsc siedzących zabrakło.

Ulica A. Mickiewicza w Paryżu. Charakterystycznym i godnym zanotowania objawem w obec panującego we Francji rusofilskiego prądu jest fakt, iż jedna z ulic Paryża otrzymała w tych czasach nazwę ulicy Adama Mickiewicza.

W „quartier Luxembourg" w pobliżu bulwaru „Montparnasse", gdzie przebito nową ulicę, według przyjętego zwyczaju miejscowi mieszkańcy zapytani zostali przez zarząd miasta, jaką nazwę chcą jej nadać. Oświadczyli oni, iż chcą, aby się nazywała ulicą Adama Mickiewicza, a Rada miasta jednogłośnie uczyniła zadość wyrażonemu życzeniu.

Czytelnia polska w Białej założona w roku 1868 jako obronny szaniec polskości w tem zniemczonem mieście, zamierza przystąpić do wybudowania własnego domu. Nieposiadając dostatecznych funduszów własnych odwołuje się z tą sprawą do ofiarności ogółu, a w odezwie swej wykazuje, że Biała jest jedynem miastem w Galicji, gdzie duch germanizacyjny tak się rozwielmożnił, iż dąży bezwzględnie do zatarcia zupełnie charakteru polskiego tego miasteczka. Aby dać bodaj słaby obraz położenia Polaków w Białej, wystarczy powiedzieć, że tam pomimo, że trzecia część jej mieszkańców jest narodowości polskiej, we wszystkich szkołach przez gminę utrzymywanych jest język niemiecki językiem wykładowym. Stąd więc to idzie, że dzieci polskich rodziców, dla braku innych szkół, kształcone przez nauczycieli-germanizatorów zapominają, że są Polakami, wstydzą się własnych nazwisk i przemieniają je na niemieckie. W tym kierunku niemczenia polskiej ludności Białej działa nietylko niemiecki „Schulverein", nie szczędząc żadnych ofiar na zakładanie coraz liczniejszych szkółek niemieckich w najbliższej okolicy, gdzie mieszkają robotnicy fabryczni, lecz równie doniosłym jest wpływ fabrykantów Niemców, którzy w polskich robotników wpajają tendencje antinarodowe. Wśród takich to warunków, wrogich rozwojowi a nawet istnieniu idei polskich w Białej, powstała tam przed laty 23 czytelnia polska a w niej bibljoteka, która polskiemi książkami obdziela nietylko miejscową polską inteligencję, lecz nawet klasy robotnicze, która urządza zebrania towarzyskie dla wytworzenia jedności i zgody w ludności polskiej i rozbudzenia w niej patrjotyzmu, działa odczytami i popularnemi wykładami. Praca „Czytelni" poczyna już wydawać owoce; rozbudziła już uśpionego ducha narodowego w klasie robotniczej. i jej to działaniu należy przypisać, że wioskom przechrzconym na Schreibersdorf, Drosseldorf przywrócono teraz dawne ich nazwy: Pisarzowice, Straconka. Tych kilka słów wystarczy bez wątpienia, aby wykazać, że instytucja, która wytrwale walczy na kresach Galicji, zasługuje na poparcie.

Wiec urzędników państwowych odbędzie się dnia 7 maja rb. o godzinie 11 z rana w sali ratuszowej i na nim powziętą zostanie b z wszelkich rozpraw uchwała, która tego samego dnia o tej samej godzinie i w tej samej formie powziętą będzie we wszystkich miejscowościach, gdzie są siedziby urzędowe państwowych urzędników.

W uchwale tej, która ma być przesłaną do Izby posłów Rady państwa na ręce deputowanego radzcy dworu Franciszka Exnera, wyrazi wiec życzenie:

1) aby uregulowano wymiar dodatków aktywalnych urzędników państwowych w ten sposób, iżby w miejsce obecnych dodatków przyznano im pobór kwaterowego, wypłacanego urzędnikom wojskowym;

2) ażeby uregulowano wymiar pensyj emerytalnych urzędników państwowych wedle normy dla urzędników wojskowych wydanej. a wymiar zaopatrzeń dla wdów i sierót po urzędnikach państwowych wedle tegoczesnych warunków ekonomicznych;

3) aby w IX, X i XI klasie rangi urzędników państwowych ustanowiono równą liczbę posad:

5) aby wydano pragmatykę służbową wraz z regulaminem awansów na wzór obowiązującej urzędników wojskowych i ustanowiono wspólny status wszystkich urzędników państwowych, zestawiony wedle kategoryj zawodowych i rozdzielony wedle ministerstw.

Motywami tej petycji były te względy, że dodatek kwaterunkowy urzędników wojskowych znacznie jest wyższy od dodatku aktywalnego urzędników państwowych, którzy w ogóle gorzej są płatni od urzędników wojskowych, że podstawę do wymiaru pensyj emerytalnych urzędników wojskowych stanowi liczba lat służby, a każdy rozpoczęty rok liczy się za cały, przy wymiarze zaś emerytury dla urzędników państwowych bierze się pięciolecia, a nawet cztery lata służby rozpoczętego pięciolecia nie bywają wcale uwzględniane.

Przepisy emerytalne przy wymiarze zaopatrzeń dla wdów i sierót, pochodzące z ubiegłego jeszcze stulecia, bezwarunkowo nie odpowiadają tegoczesnym stosunkom.

Wreszcie jednym z najważniejszych powodów petycji jest życzenie, aby sposób awansowania urzędników państwowych unormowano na wzór systemu awansowania urzędników wojskowych wedle starszeństwa w służbie, tudzież aby urządzono jawne listy kwalifikacyjne.

Z Ostrołęki otrzymuje *Gazeta toruńska* następującą korespendencję:

Z biura jenerałgubernatora wyszło tajne rozporządzenie do żandarmów i władz administracyjnych na prowincji, aby baczono na to, iżby w pewne dni pamiątkowe polskie nie odprawiano nadzwyczajnych nabożeństw w kościołach katolickich, i to żałobnych w rocznice wypadków krwawych, a solennych w rocznice wypadków dla nas radosnych — Władze stosują się do tego sekretnego rozporządzenia literalnie, a w razie rzekomego przewinienia występują z całą srogością, jak o tem następujący autentyczny fakt przekonywa.

W Ostrołęce umarł około 20 stycznia pewien obywatel miejski; ciało jego wprowadzono do kościoła w dniu 22 stycznia, ustawiono na katafalku, a po odprawieniu cerewonji kościelnych jeszcze tego samego dnia wyniesiono na cmentarz i pochowano.

Dnia następnego (23 stycznia) odprawiono nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieboszczyka, a kościelny dopuścił się tego karygodnego czynu, że katafalku nie usunął.

Rzecz ta dostała się do wiadomości władzy. Dzień 23 stycznia jest rocznicą powstania z r. 1863 msza żałobna była więc odprawioną na „wospominanie wasmuczenija Polakow"; następnej nocy wpadli żandarmi na plebanję, zabrali sędziwego proboszcza ks. Krężelskiego, który jest równocześnie dziekanem, i jego wikarjusza, i wywieźli z miasta. — Później dopiero dowiedzieliśmy się, że jenerałgubernator zdegradował dziekana na wikarjusza i osadził go w dalszej parafji a ks. wikarjusza wysłał na półroczne rekolekcje do klasztoru w Oborach pod Lipnem.

Stało się to wszystko bez wiedzy przełożonej władzy duchownej, a ks. Nowodworskiego biskupa płockiego zawiadomiono o tem drogą urzędową dopiero w kilka miesięcy po dokonanym fakcie

Z Kossowa piszą nam:

Dnia 10 kwietnia odbyło się tu zgromadzenie Towarzystwa tkaczy. Rozwojowi tego tak pożytecznego Towarzystwa stoi na przeszkodzie to, że między członkami jego są rozterki, rozdmuchiwane przez żydowskich kupców, którym Towarzystwo już niejedną ofiarę wydarło. Smutną rzeczą byłoby to, gdyby Towarzystwo w skutek rozterek tych upaść miało, gdyż pod względem kredytu stoi ono świetnie.

Niedawno temu opowiedział *Przegląd* historję o Glückskindzie z Gródka, który za swoje życie dał biednemu Mortkowi 10 ct. I tu przed kilku laty zdarzył się podobny wypadek, że jeden człowiek drugiemu życie ocalił i uratowawszy wdzięczność swą wybawcy okazał. W szacht główny saliny tutejszej schodzili robotnicy, za nimi podążał inżynier. Jedni spuszczali się windą, drudzy drabiną. Szacht ma sto metrów głębokości Drogę drabiną obrali sobie także Martyniuk, robotnik, i inżynier Martyniuk, sprytniejszy i więcej wprawny w spuszczaniu się, wyprzedził inżyniera o kilka sążni. Wtem usłyszał z góry, że inżynier pośliznął się, jęknął i począł padać ze szczebla na szczebel, z pokładu na pokład. Martyniuk chwycił drabinę silnie ręką, jednę nogę wsunął pomiędzy szczeble, a drugą zgiąwszy wystawił ponad przepaść. Jedna chwila, a spadający i oczekujący pewnej śmierci inżynier znalazł się na zgiętej nodze Martyniuka, który go chwycił za grzbiet i pomimo wielkiego ciężaru i bólu, spowodowanego uderzeniem ciała spadającego na nogę przytrzymał i wyciągnął na pokład.

Pomoc nadeszła i obu wyciągnięto na wierzch.

Martyniuk kilka tygodni przeleżał, by wyleczyć swą nogę; inżynier także leczyć się musiał z odniesionych potłuczeń.

Po kilku tygodniach zeszli się nad tym samym szachtem, w którym śmierć w oczy im zaglądała. — Inżynier przystąpił do Martyniuka, objął go za szyję i zapłakał. Potem wyjął z kieszeni dokument. Byłto kontrakt notarjalnie sporządzony, którym inżynier sadybę za tysiąc guldenów nabytą przekazał Martyniukowi.

Do dzisiaj są obaj ci ludzie przyjaciołmi szczerymi i pozostaną nimi do grobowej deski.

Agitacją przedwyborczą rozżalone chłopstwo ciągle wyrzeka na kamerę. Wyrzekania te odnoszą się głównie do tego, że z jednej strony rząd „enclav" swoich wśród gruntów włościańskich nie zbywa, a z drugiej strony „enclav" chłopskich między posiadłościami kameralnemi nie zakupuje ani nie mienia Przez to zostałaby załatwioną niejedna pretensja, upadłby niejeden proces. Narzekania włościan wzmagają się jeszcze przez to, iż wiedzą oni, że kamera ma fundusz dwóch miljonów na zakupno dóbr.

Pogrzeb ofiar „Utopji". Jak czytelnicy nasi zapewne sobie przypomną, zginęło w skutek rozbicia się fregaty tego nazwiska pod Gibraltarem pięćset sześćdziesiąt i dwie osób.

Dnia 5 bm. odnaleziono ich tylko 422. Reszty odszukać nie zdolano pomimo najgorliwszych starań, które nawet jeden z nurków życiem przypłacił, ciągnąc za sobą w górę całą gromadę trupów jak najściślej z sobą poplątanych. Czy to ze wzruszenia wobec strasznego widoku, czy z chwilowego zatamowania przypływu powietrza, dość że wyciągnięto go wraz z innymi nieżywego. — Nurkowie opowiadają, że widok ofiar na dnie morskiem odnajdowanych jest niekiedy straszliwy, wstrząsający. Jakoż na obliczach wielu utonionych widnieją ślady cierpienia; niektóre pokurczone są spazmatycznie z oczami szeroko rozwartemi.

Z 422 ciał, które dotąd wydobyto, zaledwie 160 można było pochować na maleńkim cmentarzyku skalistego hiszpańskiego Gibraltaru. Pozostałym zaś 262 władza odmówiła pogrzebu, tłumacząc, że cmentarz służy na potrzeby miejscowe i że nie może na tak szczupłej przestrzeni tylu zwłok ludzkich gromadzić, zwłaszcza wobec wzmagających się upałów. — Pozostawało zatem albo przewieść pozostałych 262 topielców w głąb kraju i tam pogrzebać, co wymagałoby i znacznych kosztów i czasu z uwagi na skaliste okolice otaczające Gibraltar, albo też — nie chcąc narażać się na dalszy już i tak znacznie posunięty rozkład ciał — oddać je napowrót morzu.

Tę ostatnią drogę właśnie wybrano i przewiózłszy na szalupach owych 262 nieboszczyków na prawem przepisany dystans (8 kilom.) od brzegu, tutaj zatopiono ich ponownie z kulami u nóg według regulaminu morskiego. — Tym sposobem każda z tych ofiar dwukrotnie utonęła w morzu: raz za życia, a drugi raz po śmierci.

Nowa parantela.

Sędzia. Czy świadek zna dobrze oskarżonego?
Świadek. A juści, że znam.
Sędzia. I utrzymujecie, że jest wdowcem?
Świadek. Bo jest.
Sędzia A wiecie wy, co to wdowiec?
Świadek. Jakżeby nie?... wdowiec to mąż wdowy.

Teatr. Dziś we środę „Gioconda", opera w 4. aktach Ponchielli'ego. Ostatni i pożegnalny występ panny Elli Russel, występ gościnny panny Miry Heller, pp. Chodakowskiego, Jeromina i Warmutha. Jutro we czwartek „Aida", opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ gościnny panny Marji Pawlikowównej, występ gościnny panny Miry Heller i pp. Chodakowskiego, Jeromina i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **„Światełka"** ostatni numer z bież. miesiąca przyniósł nam niemiłą niespodziankę, widzimy bowiem w nim brak podpisu dotychczasowej redaktorki i dowiadujemy się, że ze składu redakcji tego sympatycznego pisemka dla dzieci wystąpiła p. Zofja Mrozowicka, która od półtora roku nadawała *Światełku* charakter wydawnictwa szczerze katolickiego i rozumnie patrjotycznego. Nie mamy wprawdzie powodu zwątpić w dalszą pomyślną przyszłość *Światełka* i przypuszczać, że nadany mu przez p. Zofję Mrozowicką uczciwy kierunek zostanie wypaczony, lecz szczery mamy żal do wydawnictwa tego pisemka, że dobrowolnie zerwała sympatyczną nić, która łączyła młodziutkich czytelników *Światełka* z jego redaktorką i odstręczyło od siebie autorkę o wytrawnej wiedzy pedagogicznej, barwnem piórze i wielkiej miłości do dzieci, bez której praca literacka dla nich — staje się zawsze mdłą i niepłodną w owoce

* **Przegląd** sądowy i administracyjny wychodzi we Lwowie pod redakcją prof. dra Tilla w zeszytach miesięcznych. Zeszyt kwietniowy podaje:

Ustny proces cywilny niemiecki w świetle doświadczenia, przez dra Stanisława Madeyskiego. — Znaczenie stanu pijaństwa w prawie karnem, przez dra Juljusza Morelowskiego. — O ekwiwalencie należytościowym przez dra Aleksandra Małaczyńskiego. — Zapiski literackie: Corpus juris polonici medii aevi. Program wydania zbioru ustaw polskich średniowiecznych oraz regestra tychże ustaw, napisał O. Balzer (przez S.) Josef Unger, Josef v. Walther u. Leopold Pfaff. Sammlung von civilrechtlichen Entscheidungen, Band 25 (przez E. Tilla). Przepisy budownicze i ogniowe dla obszarów dworskich i gmin wiejskich w Galicji, zebrane i uzupełnione orzeczeniami trybunału administracyjnego przez M. Orłowskiego (przez R...r.). O kanalizacji miasta Warszawy ze stanowiska ekonomicznego, napisał Adolf Suligowski (przez R...r.). Ważniejsze rozprawy w czasopismach prawniczych.— Praktyka cywilno-sądowa. Praktyka karno-sądowa. Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. — Praktyka administracyjna. Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, prsez dra Al. Małaczyńskiego. Kronika. Krakowskie Towarzystwo prawnicze. — Wiadomości urzędowe.

Prenumerata całoroczna wynosi 7 zł., półroczna 3.50, kwartalna 1.75.

Rozmaitości.

— **Wyzyskiwanie próżności** Niejaki Wiljam Richards w Londynie stworzył sobie wcale wygodny proceder. Zapoznawszy się z rodziną Leete, wmówił w nią, iż w muzeum brytyjskiem są dokumenty, z których widocznem jest jak na dłoni, iż drzewo genealogiczne rodziny sięga czasów Wilhelma Zdobywcy. Łatwowierni a próżni Leetowie poczęli Richardowi wypłacać pensję na poszukiwania w archi-

wach. Jakoż przez siedm lat pomysłowy oszust wyzyskiwał próżność ludzką. Wreszcie Leete zapragnął sam ujrzeć na własne oczy dokumenty, dowodzące starożytności jego pochodzenia. Zażądał więc od Richarda, aby go wziął kiedyś ze sobą do muzeum, oszust zaś, sfabrykowawszy naprędce parę aktów, wlepił je w księgi archiwalne i tem zapewnił sobie utrzymanie w domu Leetów na długie lata. Nadużycie rychło bibljotekarze muzeum spostrzegli i oszusta oddano w ręce policji poprawczej, która skazała go na dwa miesiące więzienia za niszczenie zbiorów muzealnych.

Przeciw paleniu tytoniu przez młodzież szkolną, oświadczyło się stanowczo ustawodawstwo Stanów północnej Ameryki. Na mocy ustawy nie wolno więc młodzieży poniżej lat 16 palić cygar i papierosów, a policja otrzymała nakaz, aby surowo przypilnowała wykonania tej ustawy.

— **Wilcze dzieci.** Wilczemi dziećmi nazywają się istoty ludzkie, które, czy przypadkowo, czy skutkiem jakiej zbrodni, wyrzucone z ludzkiego społeczeństwa wychowały się pomiędzy zwierzętami i za ich pomocą. Widziane w Europie, w Azji i Ameryce, obudziły ciekawość nie samych tylko tłumów, ale i najżywsze zajęcie nauki.

W Europie najciekawszy okaz takich istot schwytano w r. 1725 w pewnym lesie koło Hanoweru. Był to chłopiec, lat 15 mający. Jakkolwiek z zewnętrznego pojawu podobny do ludzkiego stworzenia, co do charakteru stał najzupełniej na równi z dzikiem zwierzęciem. Biegał, a raczej pełzał na na rękach i nogach, jadł trawę i mech i sypiał na drzewach. Kiedy go schwytano, chciano ubrać w suknie, nie chciał ich i bronił się ze wstrętem, ani też nie dał się nakłonić do położenia w łóżko. Zdzierał z siebie suknie, okazując najwyższe oburzenie i nie mając zwykłego swego łożyska, nocował na gałęziach drzew. Ulubionem jego pożywieniem pozostały rośliny, liście i jarzyny, do wszystkiego gotowanego okazywał wstręt niewypowiedziany. Nie miał pojęcia o jakiejś ludzkiej mowie, tłumacząc myśli swe dźwiękami, podsłuchanemi u zwierząt.

Jakkolwiek wzrost jego wynosił tylko 5 stóp i 3 cale, był jednak nadzwyczaj muskularny i silny, nadto aż do śmierci, która prawdopodobnie nastąpiła gdy miał już 73 lat, płeć piękna nie wywierała na nim żadnego wrażenia. Pozbył się zwierzęcego swego charakteru cokolwiek dopiero w ostatnich latach życia i to zewnętrznie tylko, gdyż okazywał się łagodniejszym i dobroduszniejszym, ale niepodobna było wszczepić mu jakichś pojęć religijnych lub nadzmysłowych.

Więcej jeszcze takich „ludzi natury", schwytanych w Europie ujawniło ten sam charakter, raz tylko wydarzył się wypadek odmienny wielce i uwagi godny. Dziewczynka lat 12 tu lub 13-tu, lubo sympatyczniej nieco zachowywała się względem płci brzydkiej, jednakże dziki jej temperament nie dał się niczem poskromić. Krew, wyssaną z żywych zwierząt, wypijała z rozkoszą, a raz zauważono, że na wzór wydry zanurzyła się w wodzie jeziora i schwytawszy bardzo zwinnie kilka ryb, zjadła je zaraz na poczekaniu.

Później nauczyła się cokolwiek ludzkiej mowy była więc w stanie dać kilka objaśnień co do swych lat dziecinnych i życia w lesie. Na schyłku życia i po przebyciu ciężkiej choroby, wystąpiły na nowo przyzwyczajenia poprzedniego zwierzęcego bytu.

Złapany w lasach pod Cannes chłopak 11-to lub 12-letni, oprócz swej zwierzęcej natury, zdradzał jeszcze gniew dochodzący czasem do wściekłego szału. Z niesłychanym trudem i po użyciu tysiącznych sposobów udało się nauczyć go kilku zaledwie słów, brak nam atoli wiadomości o końcu jego życia. Zostawał pod opieką pewnego francuskiego lekarza.

Bardziej zajmującym od poprzednich jest wypadek, opisany przez pułkownika Sleemana, angielskiego rezydenta u dworu w Lucknow.

Przestrzeń Sultanpoor w królestwie Oude przerzyna rzeka Goombee, której brzegi niepokoją niezliczone chmary wilków.

Skutkiem zabobonu mieszkańców indyjskich, zostają i te drapieżne zwierzęta ochraniane, tak, że gdy np. z jakiejś wsi przelano kroplę krwi wilczej, zaraz wieś cała skazana zostaje na zagładę. Wilki nie są też niepokojone i przez te plemiona, które żyją w krzakach tylko i żywią się szakalami i wężami, a których jedynem zajęciem jest chwytanie dzikich zwierząt i sprzedawanie ich na żywność. Przyczyna zaś, dlaczego plemiona te nie tępią wilków, jest ta, że „wilki mają upodobanie do mięsa dzieci".

Otóż indyjscy cyganie, lubo nie nienawidzą dzieci, ale ponieważ radeby przywłaszczyć sobie klejnoty, któremi dzieci bywają ozdabiane i ponieważ znają schroniska wilków, więc wybierają się tam na wyprawy.

Namiętność indjan do klejnotów jest tak nadzwyczajna i dziwna, że nawet kobiety z najniższej klasy opłacają ją już niejednokrotnie swem życiem, gdyż zręczniej nieraz przez to rabusiów. Atoli nie skutkuje nauka i żadna matka nie zaniedba nigdy wydać ostatniego szeląga na ozdobienie dziecka swego kolczykami, bransoletkami lub naszyjnikiem.

Pewnego dnia spostrzegł kawalerzysta angielski, znajdujący się na rekonesansie nad brzegami Goombee, że w niewielkiej odległości od Sultanpoor wilczyca wypadła z lasku z wilczętami i z chłopcem, ażeby drobiazg ten w rzece napoić. Chłopiec poruszał się tak samo, jak jego towarzysze, na czworakach. Naturalnie zdumiał się kawalerzysta do najwyższego stopnia, i nie ruszając się z miejsca, czekał, aż wilczyca będzie wracała do lasu.

Wtedy dopiero zastąpił jej drogę, chcąc porwać chłopca, ale ten, przytuliwszy się do wilczycy, razem z nią i z wilczętami umknął. Nierówna droga nie pozwoliła żołnierzowi doścignąć uciekających, lecz zawsze zauważył dobrze, że wszyscy razem schronili się w jakiejś pieczarze.

Z pomocą więc przywołanych lud i otoczono pieczarę i zezwoliwszy na ucieczkę wilków, stosownie do panującego zabobonu, pochwycono tylko mocno opierającego się chłopca.

W drodze do wsi usiłował znowu chłopiec wyrwać się i zniknąć w pierwszem lepszem wydrążeniu lub w lesie. Usiłowania, ażeby go nakłonić do przemówienia były nadaremne, odpowiadał na nie tylko warczeniem. Skoro się tylko zbliżał do niego jaki dorosły człowiek, starał się uciec, a gdy ujrzał dziecko, rzucał się na nie z dzikiem pomrukiem i chciał je ukąsić.

Do gotowanego jedzenia czuł wstręt, ale surowe porywał chciwie, rzucał na ziemię pod siebie i zjadał tak, jak pies, z widocznem upodobaniem. Jedząc, nie znosił ludzkiej istoty w pobliżu, ale chętnie dzielił się z psami.

Ten dziki chłopiec, oddany kapitanowi Nicholet, żył tylko trzy lata i umarł w roku 1850-ym w Sultanpoor.

Całkiem nieczuły na obrazy, nie znosił tylko ciągłego drażnienia, jadł wszystko, co mu dano, ale nadewszystko surowe mięso. Tak samo chętnie jadł nieprzegotowane kości, które gryzł z wielką łatwością. Niezmiernie też lubił kamyki i ziemię, którą w dużych ilościach pożerał.

Nadzwyczajny jego apetyt wszedł w przysłowie; mówiono, że potrafi zjeść pół barana i wypić do tego duży dzban mleka bez oderwania go od ust.

Ubrania nie chciał nosić nawet podczas najsroższej zimy. Kołdry wełniane które mu dawano dla ochrony przed zimnem, darł na drobne kawałki i zjadał je razem z chlebem. Był przytem straszliwie brudny i nie zaśmiał się nigdy. Unikając ludzi, szukał obcowania z psami i szakalami, ale i sympatja ku nim była szczególnego rodzaju, bo kiedy przyjaciela jego, ogromnego psa, zastrzelono, nie okazał żadnego żalu.

Inny znów chłopiec, którego o 20 mil od Sultanpoor odkradła mała wilczyca, odebrany jej został przez dwóch żołnierzy, ale już w stanie zupełnego zezwierzęcenia i wszelkie usiłowania matki wydobycia go z tego stanu nie przydały się na nic. Biedna kobieta widziała się zmuszoną oddać go opiece dobroczynności publicznej. Chłopiec we dnie siedział we wsi, ale na noc regularnie szedł do lasu. Pożywienie jego składało się z surowego mięsa, zajęcy, ptaków i odpadków wszelkiego rodzaju. Pragnienie zaspakajał w ten sposób, że przykładał twarz do rzeki i wciągał w siebie wodę. Kolana i łokcie, skutkiem biegania na czworakach, pokryte były skórą twardą, jak róg.

Ciało jego czuć było tak samo, jak wilka. — W r. 1850 zniknął nagle i więcej się nie pokazał.

Opuszczamy historję trzech innych jeszcze wilczych dzieci schwytanych w Indjach, ażeby dojść do ostatniego, różniącego się szczególniej od tamtych.

Dwunastoletniego indyjskiego chłopaka wyrwało kilku żołnierzy wilkom. Przyczepiony do siodła jednego z nich podarł na nim odzież i — jakkolwiek skrępowane miał ręce — zadał mu kilka niebezpiecznych ukąszeń. Oddany został rajachowi w Bondee pod nadzór, skąd go zabrał do siebie niejaki Janoo, sługa kupca z Kaszmiru. — Chłopak biegał ciągle na czworakach, ale Janoo nacierając ciągle jego nogi i kolana oliwą, i maczając je, nauczył go wreszcie chodzić tak jak inni ludzie; ale odoru mimo użycia odpowiednich środków, nie mógł usunąć. Pomimo że go karmił ryżem, chlebem i jarzynami, nie dając mu wcale mięsa, zmiany na lepsze nie zdołał osiągnąć.

Sypiał pod drzewem mango, przywiązany silnie do polowego łóżka swego nadzorcy. Otóż pewnej nocy zauważył tenże ze strachem, że zbliżyły się do śpiącego chłopaka dwa wilki i zaczęły go obwąchiwać. Skoro go dotknęły, chłopiec obudził się i położył z pieszczotą ręce na głowach swych nocnych gości, którzy mu nawzajem czule twarz lizali. Wilki skakały około niego, a on obsypywał je słomą i liśćmi. Janoo myślał, że chłopak już przepadł; przekonał się jednak wkrótce, że była to tylko zabawka. Przypatrywał się więc temu czas jakiś spokojnie, aż potem wilków odpędził, ale wilki powróciły niezadługo i wracały często. Przychodziły one we trójkę, czasami we czwórkę i bawiły się ludzkim towarzyszem. Raz nawet przyszło ich aż pięć, tak iż Janoo wreszcie przestał ich się obawiać.

Janoo używał chłopaka w ten sposób, że trzymając go uwiązanego na sznurku, kazał mu dźwigać ciężary; ale chłopiec przy każdej gęstwinie, obok której przechodzili, usiłował zrzucić z siebie ciężar i uciec w las. Dostawszy jednak batem kilkanaście razy, oduczył się tego.

Najtrudniej przychodziło przyzwyczaić go do noszenia odzieży, którą niszczył przez ocieranie się o drzewa i o ściany. Kiedy jednak Janoo musiał raz na krótki czas opuścić swego ucznia, ten zniknął i nie zjawił się już nigdy.

W Ameryce, i to w ostatnich lat dziesiątkach, chwytano wilcze dzieci w rozmaitych okolicach; po zaspokojeniu jednak pierwszej ciekawości nie zwracano na nie uwagi, czego żałować trzeba ze względów naukowych.

Na jedno wychodzi.

— Mój drogi, jest mi źle na świecie, ponieważ się ożeniłem bez namysłu.

— To szczególne, ja ożeniłem się po bardzo długim namyśle i także jest mi źle na świecie.

Część ekonomiczna.

§ **Lwowska Izba handlowo-przemysłowa** powzięła na onegdajszem posiedzeniu, na wniosek radnego p. M. Jonasza uchwałę, aby w memorjale do p. ministra handlu, Koła polskich posłów w Wiedniu i Rady kolejowej oświadczyć się za decentralizacją zarządu kolei państwowych Austrji lub co najmniej za rozszerzeniem kompetencji obu krajowych dyrekcyj ruchu. W sprawie tej postanowiono równocześnie udać się do posła p. Szczepanowskiego, celem poruszenia jej w Kole polskich posłów, i uprosić galicyjskich członków Rady kolejowej, aby sprawą zreformowania zarządu kolei państwowych zająć się chcieli na posiedzeniach Rady, które rozpoczną się dnia 20 b. m. Na tem samem posiedzeniu Izby uchwalono poprzeć memorjał wiedeńskiej Izby handlowej w sprawie zmiany dotychczasowego systemu regulacji rzek w Austrji i wnieść petycję do Koła polskiego o wyjednanie w Radzie państwa znaczniejszych funduszów na regulację rzek galicyjskich.

§ **Ankieta** w sprawie traktatów cłowo-handlowych, zwołana przez Wydział krajowy i obradująca w Wiedniu, ukończyła wczoraj swoje obrady. Oświadczyła się ona na wniosek posła p. Szczepanowskiego za obniżeniem taryfy frachtowej przy przewozie nafty na kolejach państwowych Niemiec na $^{1}/_{10}$ centa od kilometra i centnara metrycznego, gdyż przyznane dotychczas w Niemczech ulgi dla galicyjskiej nafty są iluzoryczne, bowiem amerykańska nafta zajmuje tak w taryfie cłowej jak frachtowej cesarstwa niemieckiego stanowisko uprzywilejowane i zalewa Niemcy. Na wniosek pos. dr. Kozłowskiego zaleciła dalej ankieta, aby w drodze kompensaty za obniżenie cła wchodowego do Austrji od owoców południowych domagano się przy zawarciu traktatów handlowo-cłowych ulg cłowych dla spirytusu austrjackiego w Hiszpanji Włoszech, Bułgarji i Szwajcarji. Wreszcie na przedstawienie pp. dr. Rutowskiego i dr. Kozłowskiego oświadczyła się ankieta za wyjednaniem ulg transportowych i cłowych dla galicyjskiego drzewa tartego i materjałów budowlanych w Niemczech i w handlu lewantyńskim.

§ **Polski dom bankowy** powstał w Berlinie. Założycielem tego domu jest p. Artur Gaszyński, były urzędnik Banku dla krajów koronnych w Wiedniu. Początkowo wszedł p. Gaszyński w spółkę z niemieckimi finansistami, obecnie jednak spółka się rozwiązała a cały interes prowadzi p. Gaszyński na własną rękę, a nawiązawszy stosunki z lwowskiemi i zagranicznemi instytucjami finansowemi może na placu berlińskim oddawać polskiej publiczności nie małe posługi.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3954 sztuk opasowego i 555 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 542 sztuk opasowych i 13 sztuk chudych, z Bukowiny 78 sztuk bydła opasowego. Razem 4509 sztuk. Ogółem przypędzono o 12 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia a z samej Galicji o 124 mniej. Nie sprzedano 14 sztuk. Popyt był spokojny. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł; ceny innych gatunków o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50·— do 54·—, za towar przedni po 55·— do 57·—, wyjątkowo po — — do — —; węgierskie woły opasowe po 49·— do 55 —, za towar przedni po 56·— do 60 —, wyjątkowo po 62 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52·— do 57 —, za towar przedni 58·— do 61·—, wyjątkowo po 62 — do 63·— zł.; krowy po 25 — do 32·—; stadniki 22 — do 34 —; bawoły po 20·— do 24 — zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 13 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 13 kwietnia

(Z) Dobre wrażenie, jakie wywarła mowa tronowa w świecie finansowym i giełdowym, ulotniło się dziś prawie zupełnie. Wiadomości, że bank angielski, widząc zmniejszanie się swoich rezerw kruszcowych, zamierza niebawem podwyższyć stopę procentową; niepomyślne wieści o stanie urodzajów na Węgrzech, a wreszcie zniżkowe stanowisko berlińskiej giełdy, gdzie znów dziś wzięła przewagę kontrmina grająca na zniżkę papierów górniczych — zdecydowały stanowczo o charakterze dzisiejszych operacyj na naszym parkiecie. Przybrały one z początku, wobec równoczesnego braku ruchu i nielicznych zleceń z prowincji, pewne piętno trwożliwości i chwiejności, następnie zaś poczęła już stale przeważać tendencja zniżkowa i utrzymała się aż do zamknięcia giełdy. W skutek tego obniżyły się prawie wszystkie, zupełnie dziś zaniedbane papiery bankowe, potaniała znaczna część efektów transportowych, a między niemi akcje Czerniowieckie i Ludwiki i w końcu spadły renty wspólne, węgierskie i austrjacka złota. Waluty chyliły się z początku ku zniżce, podrożały jednak następnie z powodu znaczniejszego za niemi popytu arbitraży.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 300·75, węgierskie 344·50 Anglobanki 160·90, Uniony 238·20, Bankvereiny 114·40, Länderbanki 219·10, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 245·75, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·50, austrjacka złota 110·95, papierowa 101·80, węgierska złota 105·30, papierowa 101·25, dukat 5·50, 20-frankówka 9·21½, marki 11·39 ruble 1·37¼ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 kwietnia Pszenica na wiosnę 9.39 do 9.41, na maj-czerwiec 9.33 do 9.37, na jesień 8.88 do 8.93. — Żyto na wiosnę 8.12 do 8.14, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 7.80 do 7.82 — Owies na wiosnę 7.65 do 7.68, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, na jesień 6.71 do 6.73. — Kukurudza nowa 6.98 — Rzepak nowy 16.—. — Spirytus gotowy 18.12½ do 18.37½ zł.

Peszt 14 kwietnia Pszenica na wiosnę 9.09 do 9.11, na maj-czerwiec 8.99 do 9.01, na jesień 8.55 do 8.57 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na maj-czerwiec 0. - do 0 , na jesień 0 — do 0. . — Owies na wiosnę 7.43 do 7.45, na maj-czerwiec 0.— do 0 - , na jesień 6.37 do 6.39 - Kukurudza na maj-czerwiec 6.54 do 6.56.— Rzepak na sierp.-wrzesień — — do - .—. — Spirytus 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 14 kwietnia Pszenica na kwiecień-maj 230.50, na wrzesień-pazdziernik 214.25. — Żyto na kwiecień-maj 187 —, na wrzesień-październik 179.50. — Owies na kwiecień-maj 164 —. na wrzesień-październik 149 — — Spirytus na kw.-maj 52.20, na czerwiec-lipiec 52.10 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Sofja 15 kwietnia (pryw.) W Burgasie uwięziono dwóch podróżnych z Odessy. Z uwięzionych po zamachu wypuszczono 20. Szef sztabu Petrow wyjechał doglądać budowy fortyfikacyj koło Pirotu i Zajczaru, które będą opatrzone 24 baterjami, (140 armat) Kruppa

Belgrad 15 kwietnia (pryw.) *Odjek* donosi, że panie Karawełowowa i Radosławowa zostały uwięzione, że Karawełów na torturach złożył zeznania.

Posłowie radykalni Taisicz, Antonowicz, Maksimowicz, Todorowicz odbyli konferencję w Grand hotel. Uchwalono reorganizację stronnictwa narodowego, zwołanie w tym celu mityngów w całej Serbji. Stronnictwo ma się nazywać radykalno-narodowem. Jest to akcja zwrócona przeciw Pasiczowi, jako rządowemu oportuniście (!!)

Wiedeń 15 kwietnia (pryw.) Przybyła tu deputacja żydów z Brodów, z prośbą do rządu, aby w drodze dyplomatycznej wyrobił u rządu rosyjskiego zniesienie ostrych paszportowych przepisów Deputację zaprowadzi dr. Byk do ministra Bacquehema.

Chicago 15 kwietnia (pryw.) W teatrze małp i wszelakich osobliwości wybuchł wczoraj pożar podczas przedstawienia. W gmachu znajdowało się 600 osób. Panika ogarnęła publiczność, złożoną przeważnie z młodzieży. Rzucono się do drzwi i poczęto się tłoczyć na schodach. Byłoby mnóstwo osób zginęło gdyby policjanci nie wydobyli rewolwerów i nie zagrozili, że strzelą w łeb każdemu, kto wystąpi z szeregu i będzie chciał innych wyprzedzić. Tym sposobem zdołano publiczność wyprowadzić z teatru, ale mnóstwo osób jest niebezpiecznie pokaleczonych od spadających belek i gruzów.

Bruksela 15 kwietnia (pryw.) Rozszerzono tu setki tysięcy mapy z napisem: *patria belgica irredenta*; tę propagandę prowadzą komitety flamandzkie, które reklamują dla Belgji części francuskiej Flandrji, jako zamieszkałej przez Flamandów, hrabstwa Artoy i Hennegau. Na mapie wcielono do Belgji także Diedenhofen z Lotaryngji. Jest to poważny zaród nowych kwestyj.

Petersburg 15 kwietnia (pryw.) Na rozkaz ministra spraw wewn. Durnowo zostaną wydaleni z Petersburga i z Moskwy wszyscy pomocnicy handlowi żydzi, zatrudnieni u kupców i przemysłowców pierwszej gildy. W Petersburgu rozkaz ten dotknie 3000 rodzin.

Berlin 15 kwietnia (pryw.) Na giełdzie zbożowej zjawili się wczoraj ajenci kryminalnej policji z sędzią śledczym i poczęli robić dochodzenia co do tego, kto operuje à *la hausse* i usiłuje rozszerzaniem fałszywych wieści wywołać drożyznę zboża.

Monachjum 15 kwietnia. Arcyksiążę Franciszek Salwator z małżonką swą arcyksiężną Marją Walerją przybyli tu na uroczystość zaślubin córki księżnej Gizeli. Na dworcu powitali ich książę Leopold i księżna Gizela.

Berlin 15 kwietnia. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski, zwalniający majora Wissmanna z urzędu komisarza niemieckiego w Afryce wschodniej. W reskrypcie tym składa cesarz Wissmannowi wyrazy najwyższego uznania.

Kanclerz Caprivi zaproponował Wissmannowi, aby pozostał nadal w służbie jako komisarz oddany do dyspozycji gubernatora niemieckiego w Afryce. — Wissmann przyjął tę propozycję, prosił tylko o udzielenie mu trzymiesięcznego urlopu celem udania się do Europy. — Urlop ten otrzymał Wissmann.

Bradford 14 kwietnia. Wczoraj wieczorem powtórzyły się znów rozruchy uliczne. Tłumy napadły na ratusz i wybiły okna. Policja i wojsko uderzyły na wzburzone tłumy i bardzo wielu raniły.

Wiedeń 15 kwietnia. *Presse* donosi, że Austro-Węgry i Niemcy w przyszłości przy zawieraniu traktatów handlowych z innemi państwami będą prawdopodobnie postępowały zgodnie, jak jedno państwo. W nowym austro-niemieckim traktacie handlowym nie ma żadnych postanowień co do zwalniania od cła płótna wyrobionego w jednym z tych krajów wysłanego do apretury do drugiego z tych dwóch krajów i potem wracającego do pierwszego.

Na wczorajszem posiedzeniu ukonstytuował się klub konserwatywny. Posłowie bukowińscy złożyli oświadczenie, w którem zastrzegli sobie także odrębne stanowisko w klubie. Klub uchwalił głosować na dra Smolkę na prezydenta, a na hr Chlumeckiego na pierwszego wiceprezydenta Izby. Kandydatem na drugiego wiceprezydenta, którego wybór pozostawiono klubowi konserwatywnemu, zamianowano jednogłośnie Kathreina, posła z Tyrolu.

Deputacja, składająca się z posłów Lienbachera, Doetza i Mutha udała się do dra Smolki z prośbą, aby przyczynił się do tego, iżby także posłowie nie należący do żadnego klubu albo też należący do małych klubów, byli uwzględnieni przy wyborach do komisji. Dr. Smolka przyrzekł, że uwzględni te życzenia o ile to tylko będzie w jego mocy

Komisja adresowa Izby panów odbyła wczoraj kilkugodzinną naradę, i na niej uchwaliła za zupełną zgodą wszystkich w komisji reprezentowanych stronnictw wystósować w odpowiedzi na mowę tronową adres do Korony, w którym Izba panów z wdzięcznością oświadczy, że zarówno część polityczna mowy tronowej, jakoteż postawiony w niej program prac parlamentarnych, odpowiada w zupełności jej przekonaniom. Referentem adresu wybrano hr. Falkenhayna.

Koło polskie wybrało Czerkawskiego swym wiceprezesem i postanowiło z mandatów wszystkich komisyi jakie Kołu polskiemu przyznano, ofiarować Rusinom po jednym mandacie do każdej komisji

Posła Bilińskiego upoważniono do wypracowania projektu ustawy o reformie podatku dochodowego i o podatku giełdowym.

Wiedeń 15 kwietnia. *Wiener Ztg.* donosi: Karol Füger-Rechtborn radzca sądu krajowego otrzymał tytuł radzcy wyższego sądu krajowego.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Ferdynanda Ujhelyego z Myślenic do Żywca, dra Karola Górskiego z Andrychowa do Podgórza, Sylwestra Richtera z Mielca do Brzeska, Bohdana Próchniewicza z Nowego Targu do Oświęcima, sekretarza rady Teofila Warchałowskiego do sądu krajowego w Krakowie.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądowi: Bolesław Szameit z Krakowa do Niepołomic, Henryk Haraszek z Krakowa do Dukli, Piotr Leniński z Jasła do Nowego Targu, Stanisław Szuro z Jasła do Ślemienia, Ludwik Drzygiewicz ze Skawiny do Skawiny, Kazimierz Kropaczek z Rzeszowa do Kolbuszowa, dr. Antoni Chlebik z Krakowa do Andrychowa, Alojzy Traunfellner z Andrychowa do Brzostka, Zygmunt Jaworski z Gorlic do Mielca, Roczek z Krakowa do Myślenic.

Sekretarzami rady mianowani zostali: sędzia powiatowy J. Kwapniewski ze Ślemienia do Jasła, Józef Homolacs z Kolbuszowej do Nowego Sącza, i adjunkt sądowy Tomasz Schnitzel z Krakowa do sądu krajowego w Krakowie.

Bruksela 15 kwietnia. *L'Etoile Belge* donosi, że zamianowanie Stanleya gubernatorem państwa Kongo jest już rzeczą postanowioną. Ten sam dziennik zapewnia, że minister Beernaert na zgromadzeniu prawicy oświadczył, że jeżeli kwestja rewizji konstytucji przyjdzie pod obrady izby, wówczas zrobi on z niej kwestję gabinetową.

Wiedeń 16 kwietnia. W trybunale administracyjnym odbędą się w dniach 20, 21, 22 i 23 b. m. publiczne ustne rozprawy nad dwoma zażaleniami o naruszenie praw politycznych przez niepozwolenie utworzenia stowarzyszenia, nad czterema zażaleniami o naruszenie prawa wyboru i wybieralności do Rady państwa, nad jedną skargą, wniesioną przeciw ministerstwu wyznań i oświaty w sprawie uzupełnienia kongruy, i nad jednym wnioskiem o rozstrzygnięcie konfliktu kompetencyjnego między władzami sądowemi a administracyjnemi.

Essen 15 kwietnia. Ewangielicki związek robotników uchwalił założyć protest przeciwko niepatrjotycznemu postępowaniu delegatów niemieckich na kongresie paryskim i przeciwko uchwalonej na tym kongresie powszechnej bastówce. W proteście tym oświadcza ów związek robotniczy, że nie weźmie udziału w uchwalonej bastówce, składa cesarzowi wyrazy wdzięczności, zaufania i wzywa wszystkie ewangielickie stowarzyszenia robotnicze Niemiec, aby podobne manifestacje urządziły.

Berlin 15 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze. „Najwybitniejszym ustępem austrjackiej mowy tronowej jest ten w którym monarcha odwołuje się do wszystkich stronnictw, aby co do swych żądań separatycznych zdobyły się na pewne zaparcie się i aby główną wagę przywiązywały do tych spraw, które zjednoczyć je mogą. Okoliczność ta, że rząd zrzekł się stałej większości, może stać się wielką korzyścią, jeżeli uda się przy wspólnej pracy wszystkich stronnictw nad zadaniami, które je czekają, wzmocnić ich skłonność do nie tak silnego wysuwania kontrastów."

Karlsruhe 15 kwietnia. *Karlsruher Zeitung* nazywa złośliwym wymysłem doniesienie kilku dzienników, że car za karę kazał wielkiej księżnie Oldze opuścić Petersburg. — Wedle *Karlsruher Zeitung* przyczynić się miało do śmierci wielkiej księżny Olgi to, iż martwiła się tem, że syn jej nie zachowywał się tak, jak tego obowiązki dziecka względem rodziców wymagały.

Wczoraj odbyło się tu żałobne nabożeństwo za duszę arcyksiężny Olgi. Na nabożeństwie był wielki książę badeński z żoną.

Złożenie zwłok zmarłej w kaplicy twierdzy petersburskiej odbędzie się w piątek.

Książę Wilhelm badeński odjechał tej nocy do Petersburga na pogrzeb wielkiej księżny Olgi, jako reprezentant wielkoksiążęcej pary.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred	300 87	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	96 50	Wiedeńskie losy kom	148 50
Kredyty węg.	344 50	Akcje tyton.	160 25
Anglobanki	161 75	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	239 —	Elbethale	220 —
Ludwiki	213 50	Länderbanki	219 —
Nordbany	278 75	Renta zł. węg	105 35
Lombardy	18 87	Bankvereiny	114 75
Losy tureckie	36 0	Renta węg pap.	101 35
Staatsbahny	47 25	Ruble	1 37 75
Czerniowieckie	246 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 15 kwietnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212	25	215	25
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a	246	—	249	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	307	—	310	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	76	101	45
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·20		98·90	
Banku krajowego 4½% wa	98	70	99	40
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	50	96	20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	85	100	55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	20	95	90
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) [illegible]% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. [illegible]%) 2½% „	53	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	75	93	45
Bukow. fund. propin. 5% w a	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	100	80	101	0
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	40	99	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	23	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.14		5.54	
Napoleondor	9.15		9.29	
Półimperjał rosyjski	9.39		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.38—		1.48—	
„ „ papierowy	1.36$^{1}/_{10}$		1.38$^{1}/_{10}$	
100 marek niemieckich	56.80		57.40	

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4 08	9 28	8 50	7 15
Z Podwołoczysk	2 20	7 30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7 01		2 38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2 28	8 30	4.20	7 20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10 15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10 20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·46		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

14)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Co też ty mówisz, Julianie! — zawołała z przerażeniem panna Dora.

— Uspokój się, moja droga, nie opuszczę was jeszcze zaraz, — odpowiedział Wyllard, podnosząc jej rękę do ust z niewysłowionym wyrazem tkliwości. Lekarze nie obiecują mi tak prędko wyswobodzenia. Ale skoro raz człowiek poczuł zamierzać, powinien zaraz uporządkować wszystko w około siebie. Otóż pragnąłbym, aby ślub Bothwella i Eddy odbył się jak najprędzej w Bodunnie, w obec tych samych ludzi, którzy czernili imię mojej żony. Wszyscy dziś pragniemy tego związku, z wyjątkiem może ciebie, Edwardzie; ale wszakże mi powiedziałeś, że się już zgadzasz.

— Nie godzi mi się przeszkadzać temu, czego wszyscy w około mnie pragną, — odpowiedział. — Dołożę wszelkich starań, aby ślub odbył się niedługo.

Rozmawiali z sobą następnie o innych przedmiotach, zwłaszcza o bliskiej podróży bezwładnego kaleki, tak dla niego uciążliwej i stanowiącej tak bolesne przeciwieństwo z rozkoszną wycieczką, której plany układał przed kilku dniami. Mówił o tem z pozornym spokojem, siląc się na filozoficzną obojętność: tylko drżenie ust i wyraz cierpienia oczu zdradzały chwilami wzruszenie, nad którem mężnie panował.

Heathcote, pożegnawszy chorego, wyszedł z hotelu.

Skierował kroki w stronę kościoła Ś-tej Magdaleny, sam nie wiedząc czem sobie resztę dnia zapełni. Z Trottier'em miał się zejść Edward dopiero wieczorem, w teatrze Gymnase, i pójść z nim potem na kolację do restauracji Vachette'a, gdzie spodziewał się usłyszeć sprawozdanie co do słynnej niegdyś aktorki i jej zagadkowego wielbiciela. Trottier przyrzekł był odszukać bliższych znajomych Jerzego — bardzo nielicznych, co prawda, — aby uzyskać od nich więcej szczegółów.

Przechodząc obok kościoła Ś-tej Magdaleny, Heathcote napotkał Blumenlein'a, który oprowadzał panią Wyllard po swojem mieszkaniu. Szli razem przez czas jakiś w kierunku kantoru, a w drodze Edward mu opowiedział, jak nagle zapadł na zdrowiu poprzedni jego lokator.

Blumenlein wyraził żywe współczucie i wypytywał o bliższe szczegóły wypadku. Ponieważ, rozmawiając o tem, zaszli byli przed jego dom, zaprosił do siebie na cygaro Heathcote'a, od którego nie mógł się wymówić. Być też może, iż uległa go ciekawość usłyszenia czegoś więcej o młodości Wyllard'a.

Przeszedłszy przez pokoje, w którym pracowali przy biurkach kantorzyści, a posługacze uwijali się z pośpiechem, weszli do ozdobnej biblioteki, pozostawionej zupełnie w tem samem urządzeniu, jakie miała za Wyllard'a.

— Czyś go pan znał przed dwudziestu laty? — spytał Blumenlein, wśród rozmowy o dalszych powodzeniach Juljana w finansowym zawodzie.

— Nie; widziałem go po raz pierwszy siedm lat temu, przed samem ożenieniem.

— A! więc nie znałeś go pan młodym? Mam tu w biurku jego fotografję, zdjętą przed piętnastu laty, kiedy zaczynał nabierać rozgłosu, postawiwszy bank Maurytański na najwyższej stopie rozwoju. Trwało to nie długo, jak panu zapewne wiadomo; ale Wyllard zdołał, lubo z trudnością, wycofać się z tego interesu z czystemi rękoma.

— Czy chcesz pan powiedzieć, że jego udział w tem przedsiębiorstwie wyglądał dwuznacznie?

— Na giełdzie paryzkiej, szanowny panie, wszystko za drugiego cesarstwa było mniej lub więcej dwuznaczne. Dwa tylko istniały niezaprzeczone pewniki dla sfer finansowych owej epoki a to: że zarabiano ogromne pieniądze i olbrzymie też sumy tracono. Jako człowiek wyjątkowej bystrości Wyllard starał się być zawsze po stronie wygrywającej. Nikt nie mógł mu nigdy zarzucić gry nieuczciwej; był w tym względzie daleko szczęśliwszy, lub też mędrszy od innych.

— Radbym zobaczyć fotografję, o której pan wspomniałeś, — rzekł Heathcote.

— Mogę ją zaraz panu pokazać. Jest to twarz niepospolicie rozumnego wyrazu, mogę pana zapewnić, — rzekł Blumenlein, wyjmując fotografję z szuflady.

Tak było w istocie. Piękna ta głowa tchnęła siłą życia i energią potężnego umysłu człowieka stworzonego do panowania nad innymi. Nie była to inteligencja oderwana od rzeczy praktycznych; świadczył o tem jasny promień oczu, w którym nie było chłodnego spokoju badacza; równie też zarys ust nie zapowiadał usposobienia człowieka, nie znającego żywszych wrażeń. Namiętność drgała w całej tej twarzy, wyrażała ona najsilniejsze ludzkie uczucia; równie miłości tam były bezgraniczne głębie, jak i nienawiści szały zapamiętałe.

— Osobliwą jest podobna powierzchowność u zawziętego zgarniacza pieniędzy! — zawołał Heathcote. — Trudno pogodzić tę twarz z życiem, jakie Wyllard prowadził — o ile słyszałem — wtedy gdy tu przemieszkiwał.

— To prawda — rzekł Blumenlein, — sprzeczność ta uderzyła mnie równie jak pana; a jednak, takie życie wiódł on w tych pokojach przez całe lat dziesięć. Czy mógł się na niem ograniczyć człowiek namiętnego temperamentu, jaki zdradza ten portret? Nie wiem, ale uważam to za niepodobne. Gwałtowne namiętności musiały wrzeć i szukać dla siebie ujścia w tym młodzieńcu, nie znającym z pozoru innych wrażeń, prócz rachunków pieniężnych lub politycznej przezorności. Życie to z pewnością nie było tak ogołocone ze wszystkiego, jak się z pozoru mogło wydawać; szalały pod jego powierzchnią burze namiętności, domagających się o swoje prawa.

— Ależ tryb jego życia był przecież każdemu znany?

— Tak jest, szanowny panie; szedł on niby jawną drogą. Ale któż wie, czy ten człowiek nie rzucał się w wir rozkoszy i zabaw po godzinach bankierskiej pracy? Drzwiczki te, ukryte w jego alkowie, miały niezawodnie swoje znaczenie. Nie uczyniłem tej uwagi w obecności pani Wyllard, gdyż wiem, że zazdrość bywa u kobiet zdolną sięgać nawet w przeszłość. Mam jednak wyraźne dowody, że te drzwi kazał wybić pan Wyllard, we trzy lata po swojem wprowadzeniu się tutaj. Znalazłem przypadkowo rachunek rzemieślnika, który nad tem pracował.

— Sądzisz pan zatem, że Wyllard mógł być człowiekiem o dwóch obliczach?

— Tak jest, — odpowiedział Blumenlein. — Myślę, że spekulant i znakomity finansista był tu jednym człowiekiem, drugim zaś była osobistość, o której świat nic zgoła nie wiedział.. istota wychodząca z domu wśród nocnej pomroki, ukrytemi drzwiczkami...

ROZDZIAŁ XVIII.

Gdy Bothwell obmyślał plany przyszłego pożycia z ukochaną kobietą, w ustronnem zaciszu rodzinnej Kornwalji, — lady Walerja Harborough olśniewała młodą i wdziękiem koła wojskowe na dwadzieściu mil w około Plymouth'u; podziwiana od jednych, w drugich zazdrość obudzająca, z pozoru najszczęśliwszą była kobietą na świecie. Bywała wszędzie i przyjmowała wiele u siebie. Przeniosła była z Simli do willi swej w hrabstwie Devon, wesołą swobodę tamtejszego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak